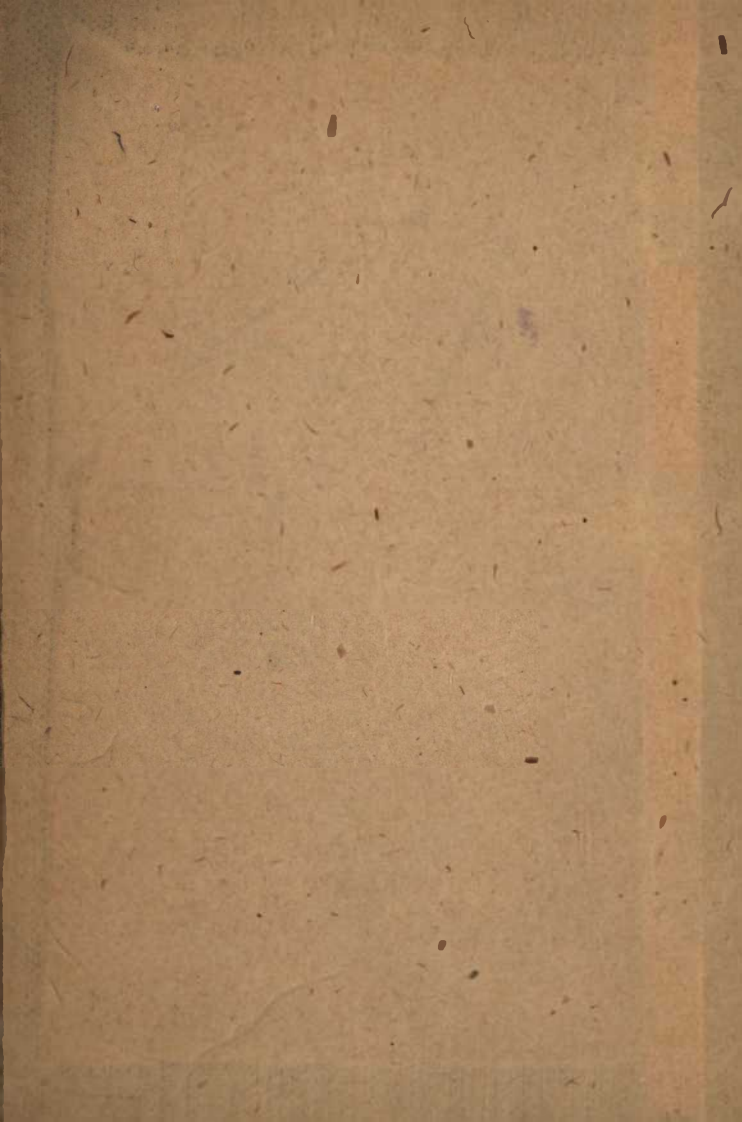


Tow. Przyjaciel Nauk w Przemysłu.

3151

D

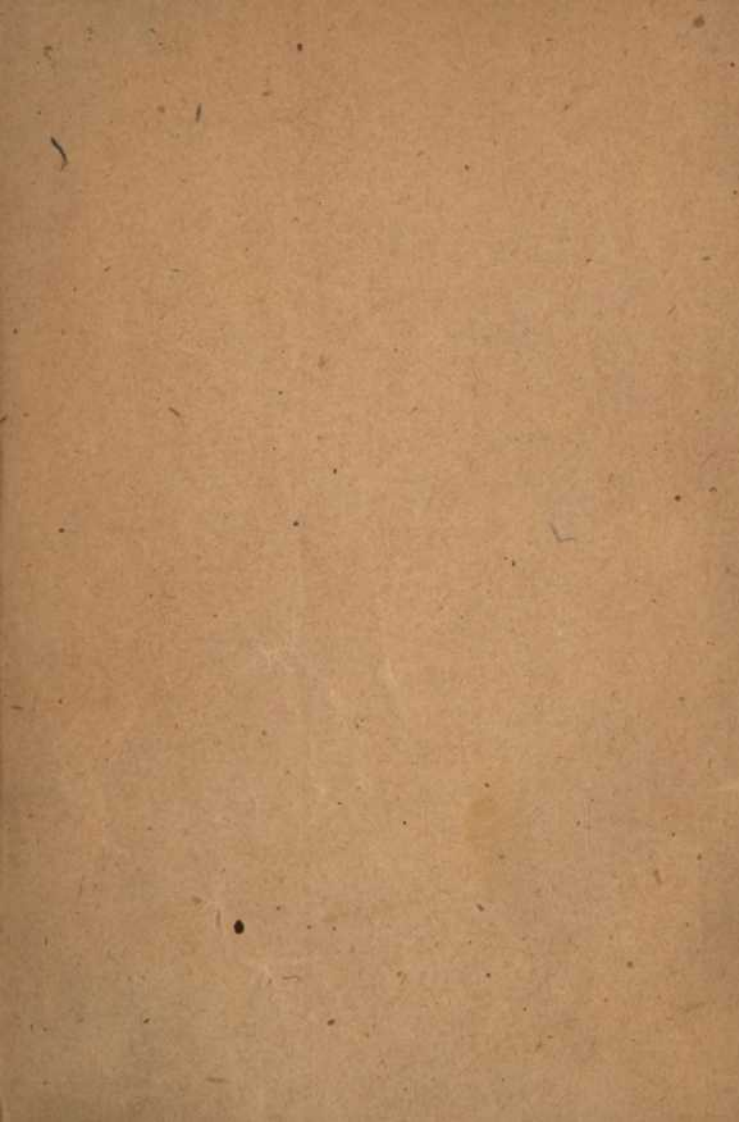
VI-1-58



1828

Dyletanci grzeszą

✓



№ 643

Dyletanci grzechu

Dyletanci grzechu





1000171920

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie

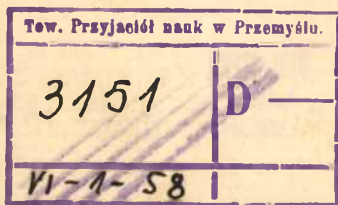
H. SZARSKA

Dyletanci grzechu

Sztuka w trzech aktach

Są wyszukanej rozkoszy porywy,
Wizy gwałcące naturę, męczeństwa
Przewzbranych pragnień, niesytu szaleństwa
Wśród szału żądy, okrucieństw popędy
Jakieś pieszczoty nieludzkiej, straszliwej,
Pożądań wściekłe, spienione obłądy.

Tetmajer



Lwów 1905

Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego
Warszawa: E. Wende i Spka

5

A-20715

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

dit-13a

K. 1160/56/9

Dyletantowi grzechu

TADEUSZOWI PAWLIKOWSKIEMU

Autorka

OSOBY:

DR. ZYGMUNT SKIERSKI.

JADWIGA, jego żona.

WŁADKA.

STEFANIA, siostra Jadwigi.

MARTA.

TOLA.

JAN, służący Władki.

KASIA, służąca Władki.

SŁUŻĄCY dra Skierskiego.

AKT I.

Wytwornie urządzony salonik. W głębi sceny drzwi rozwarte, ciężką portyerą oddzielone od przedpokoju, z którego widać tylko trochę zieleni na tle oszklonych ścian, tworzących rodzaj werandy; na prawo drzwi, prowadzące do dalszych pokoi. W salonie dużo kwiatów egzotycznych, bądź to pod oknami, bądź też porozstawianych. W jednym rogu wsunięte na ukos pianino, w drugim umieszczony szezlong, wysunięty także ukośnie ku środkowi salonu i przykryty dużym perskim dywanem, obok bujak na biegunach. U góry wisi kryształowy świecznik. W kącie pod oknem stol małe, ale stylowe biurko. Całość urządzenia robi wrażenie dostatnie i wytworne, poważne i dyskretne zarazem. Przeważa ton ciemny. W chwili osłonięcia sceny widzimy Stefanę w leżącej pozycji na szezlongu. Mowa jej spokojna, jakby zmęczona, natomiast ruchy nerwowe, gwałtowne. Przy biurku siedzi Jadwiga i pisze. W pokoju zapada zmrok. W chwilach milczenia słychać tik-tak zegara, umieszczonego na biurku i monotonne uderzenia kropel deszczu o szyby.

JADWIGA (*odkłada pióro, przeciera oczy*) No! Nie sposób już dalej pisać! Któraż to właściwie godzina? (*bierze zegarek z biurka i zbliża ku oczom*) Wyobraź sobie, Stefo, szósta do-

piero! A tak ciemno! (*patrzy w okno*) Okropny czas!

STEFANIA To już właściwie dość późno (*po chwili*) Czy Zymek już wrócił?

JADWIGA (*sucho*) Nie jeszcze! Wiesz przecież, że dopiero około siódmej wraca.

STEFANIA Tak! tak! Ale dziś nie był wcale przy podwieczorku.

JADWIGA (*jakby sobie przypominając*) Tak? Czy nie był? Nie zauważyłam (*poprawia się szybko*), to jest... właściwie... zapomniałam, że nie był (*chodzi nerwowo po salonie, staje przy biurku i zapala papierosa; chodzi znowu*).

STEFANIA (*cicho*) Jaguś!

JADWIGA (*zatrzymuje się*) Co jest?

STEFANIA (*serdecznie i bojaźliwie*) Nie gniewaj się, Jaguś, że cię o coś spytam... ja cię tak kocham... Jagątko moje... jesteś mi wszystkim, co mi w życiu zostało... I dlatego... widzisz, mam prawo wiedzieć... wszystko wiedzieć, co cię dotyczy... ja... ja...

JADWIGA (*śmieje się*) No! no! Wyduś-że narzeczcie... co masz do mnie!

STEFANIA (*z determinacją*) Co jest, na Boga żywego, między wami?

JADWIGA (*zdziwiona*) Między kim?

STEFANIA No, nie udawaj... że nie rozumiesz.

JADWIGA Ależ doprawdy...

STEFANIA (*wymuszenie*) No! między tobą a Zygmuntem?

JADWIGA Ach!... Nic! nic! zupełnie nic! Ale z kąd ci nagle to pytanie? (*śmieje się nienaturalnie*).

STEFA Boście tacy dziwni oboje! Powiedz mi prawdę, Jaguś! Widzisz, czasami mi się wydaje, że to ja widokiem moim mącą wam pogodę... (*smutno*) Bo pewno! taki moralny i fizyczny kaleka jak ja, takie skoszlawienie życia, to pewno niemiłe memento dla młodych i szczęśliwych...

JADWIGA (*niecierpliwie*) Nie baj głupstw, Stefuś! (*zbliża się do niej, obejmuje ją i całuje i siada u nóg Stefy; sili się na wesołość*). Głuptasek jesteś! Lepiej mi, skoro tu jesteś. Mimo wszystko, coś przeszła, umiałaś wyrobić w sobie tę dziwną równowagę i pogodę, która się wszystkim żyjącym w twojej bliskości udziela.

STEFA (*smutno*) Jakoś wcale tego wpływu nie widzę po tobie. Przeciwnie, zdaje mi się... jakbyś stała na jakimś przelomie...

JADWIGA (*ze strachem*) Na jakim?!...

STEFA Nie, nie! nie to!... Ale robisz wrażenie człowieka zdesperowanego... goniącego ostatkami...

JADWIGA (*z gorzkim uśmiechem*) Czego?

STEFA Czy ja wiem? Ostatkami nerwów... (*ciśzej*) a one jeszcze na tak długo starczyć muszą Jaguś!

(*Chwila milczenia. Słychać odgłos kropeł deszczowych i tykanie zegara*)

JADWIGA (*nagłym ruchem wyciąga tytonierkę i zapala papierosa*)

STEFA (*z wyrzutem*) Znowu palisz?!

JADWIGA (*nerwowo*) No widzisz! Coś przecież człowiek mieć musi!

STEFA (*jak wyżej*) I ty, Jaguś, ty to mówisz! Ty, która masz swój dom, swoje dziecię i swego męża...

JADWIGA (*śmieje się nerwowo, zrywa się i chodzi po pokoju, od czasu do czasu zatrzymuje się by popiół strzepać*) Cha! cha! cha! cha! To! to! to! trafiłaś w sedno! Grunt... męża mieć! Właśnie!

STEFA (*ze zdziwieniem*) Zkąd ta ironia Jadziu? Przecież ty wyszłaś za Zymka dobrowolnie... z miłości... Przecież wszyscy o tem wiedzą!...

JADWIGA (*rozdrażniona*) Właśnie! właśnie!... Kochałam Zymka... wyszłam za Zymka z miłości... był ślub z Zymkiem... organy grały... Ksiądz pobłogosławił i... finita la comedia... Co potem, nikt nie pyta!... (*ironicznie*) Romans się skończył szczęśliwie... miłość szczęśliwie do przystani małżeńskiej zawinęła... Miłość... Miłość! Cha! cha! cha! cha! Jak poczciwi ludziska nadużywają tego wyrazu! (*śmieje się spazmatycznie*)

STEFA (*niespokojnie*) Czy ty go już... nie kochasz?

JADWIGA (*milczy*).

STEFANIA (*z bolesnym wyrzutem*) Jaguś! Dlaczego taisz się przedemną? Widzę to oddawna, że się w tobie coś rozgrywa... a...

JADWIGA (*gorączkowo, urywanie*) Dramat! Dramat!... Widzisz, taki modny dramat... bez dramatu... dramat bez akcji. Tak! tak! bez akcji... Zabawne to? Prawda? Co? Cha! cha! cha! (*rzuca się w bujak stojący obok szeslongu i zakrywa twarz rękami*) Och!

(*Długa chwila milczenia, Stefa i Faga w zamyśleniu pogrążone*).

STEFA (*ze zrozumieniem, cicho*) Więc ty Zygmunta... już nie kochasz?

JADWIGA (*gwałtownie*) Ależ ja go nigdy nie kochałam... Mówiono, że to miłość... i ja tak myślałam... A to... wiesz co to było? Ciekawość!... Nic więcej, tylko ta piekielna ciekawość poznania tego, czego nam do chwili zamążpójścia znać nie wolno!... (*śmieje się nerwowo*) Nie wolno! A ocieramy się o to co krok, od naszego dzieciństwa począwszy... przecuciem i tęsknotą duszę i mózg nam nurtuje...

(*Chwila milczenia*)

JADWIGA (*spokojniej. jakby idąc za tokiem swych myśli*) Owszem, podobał mi się... nawet bardzo... Był taki piękny, tyle miał ognia w oczach... i tyle siły w całej postaci... Mężkość jego czarowała... wszak nietylko mnie... działał na mnie swoją pięknoscią... A potem... potem, kiedyśmy się zaręczyli... kiedy mnie całował i... pieścił... obudził drzemiące we mnie dotychczas zmysły... To co było dotychczas niespokojną ciekawoscią... niejasnem przecuciem... stało się pragnieniem... namiętnoscią... A wszyscy — i ja z nimi — brali to za miłość...

(*Chwila milczenia*)

JADWIGA (*zapatrzona w przeszłość*) A potem... potem... przysła chwila ślubu... Prawie nieprzytomna byłam... Jaki? Więc już?... Zaplanowałam nad sobą i z uroczystym jakimś nastrojem w duszy czekałam tej wielkiej chwili (*szyderczo*) tej chwili objawienia... bo wszak objawieniem jest ona dla każdej z nas... nieprawdaż?! (*przerzywa sobie na chwilę, zamyślona*) I przeszła!... Tyle nieokreślonych, szarpiących pragnień... tyle męczących niepokojów... a w zamian za to to bezgraniczne rozczarowanie! (*ciszej*). Więc to to? Tylko to? Nic więcej?... I uczułam taki nienawistny żal do Zygmunta! Za co? Na razie nie umiałam sobie zdać sprawy... A potem przypełzła smutna pewność... że go nie kocham... że nawet (*nachyla się ku Stefie*) fizycznie nie będzie mi tem, czem... że przy nim będę wiecznie głodna, tym codziennym, szarym, szarpiącym głodem, który zaspokojony być musi... musi.

STEFIA (*niepewnie*) Chyba... chyba wy?...

JADWIGA (*prostuje się w bujaku, żywiej*) Ależ tak! tak!... I to jest właśnie to wstrętne... Głodni jesteśmy oboje... Więc jemy to co jest... a nie to, co chcemy... Zygmunt tak samo... bo i on mnie nie kocha.

STEFA (*jak wyżej*) Czy ty... kochasz kogo innego... Czy wiesz czego chcesz?...

JADWIGA (*gorzko*) Nie wolno mi wiedzieć... Nie wolno sobie nawet sprawy zdać z tego... nawet z tego (*z naciskiem*), że chcę... (*smutno*) a jednak młoda jestem... podobam się... i mnie się podobają...

STEFA (*jak wyżej*) A więc ci się jednak ktoś podoba?

JADWIGA (*zmęczona*) Czy ja wiem?... To takie straszne!... (*cicho, tajemniczo*) Tak! tak! ktoś! Ale taki nieokreślony ktoś... Coraz to inną twarz... inną postać przybiera, ale zawsze kogoś kogo, znam, kto mi się bardzo podoba... Nęci mię... nęci, tyle obiecując nieznanym upojeń... I rzucam się z tem palącym pragnieniem rozkoszy, ale takiej do syta... do dna... w jakąś szaloną orgię... w wir wyrafinowanych pożądań... i widzę w koło siebie rozpalone żądzą oczy męzkie... dużo... dużo ich... wyciągam ręce przed siebie (*robi odpowiedni ruch*) i... budzę się...

STEFA (*ze wstrętem*) Na Boga! opamiętaj się!

JADWIGA (*budząc się, szydęrczo*) Uspokój się!... (*dopełnia*) w ramionach mego legalnego małżonka. Z odrazą do niego... ze wstrętem do

siebie... Ale cóż to kogo obchodzi? Wszak to moja sprawa... moja czysto osobista sprawa... Cha! cha! cha! cha! (*zmienia ton*) I tak całe życie będzie... całą młodość... (*szyderczo*) Jak pies warować u wrót swej cnoty małżeńskiej... by się nawet cień jakiegoś obcego przybysza tam nie wkradł...

Milczenie.

(*Fadwiga wstaje nagle, nachyla się i całuje siostrę*) Biedactwo ty moje serdeczne!... Na co ja ci to wszystko mówię... i niepotrzebnie rozdrażniam! Mam tylko tę jedną pociechę... że ci opowiadam o tem wszystkim, coś tak... jak ślepemu o kolorach...

STEFA (*smutno*) To jest właśnie to dziwne, że każdemu cierpiącemu się wydaje, że on jeden tylko cierpi... że jego cierpienie jest najboleśniejsze... wogóle, jedyne... na jego wyłączną plagę wymyślone... (*cicho*) Popatrz na mnie... mam 24 lat... i co miałam? Co mam? Smutne nasze dzieciństwo, młodość spędzoną na borykaniu się z całą rodziną o człowieka ukochanego... potem ta szalona chęć należenia do niego mimo wszystko i wszystkich... (*ciszej*) i na to, ten ciężki zarzut z jego ust,

żem: samiczka... I co mi z tego wszystkiego zostało?... On umarł... a ja pozostałam z garścią wymykających mi się coraz bardziej wspomnień... z poszarpanymi nerwami... i... niezaspokojonymi pragnieniami młodości... Jaki mój dorobek życiowy?... Nieuchwytny cień... minionego snu...

JADWIGA (*cicho*) Ale miałaś właśnie ten sen... inne mają tylko męczącą marę tego snu...

STEFA Snem się nikt nie zadawała... Nic nie miałam... Sen śmierć zmiata... Ludzie umierają... a namiętność ludzka żyje i domaga się u żyjących swoich praw... Wy mię wszyscy macie za idealistkę... do cielesnych porywów wcale nie zdolną... Sama sobie taki pozór nadaję... kpiąc gdzie mogę z miłości i zakochanych... bo wiem przecież, że byłabym śmieszną porywać się z tą moją nerwową chorobą do życia... do miłości, do... podobania się... (*milczy — po chwili*) Wiesz, Jaga! często przychodzi mi gorąca chęć spotkania takiej kobiety, która... (*waha się*) która należała... do niego... i słyszeć z jej ust... jak to było? I przymykam oczy... a ona opowiada... a ja słucham... ona mówi... a ja widzę Gutka obok siebie... blisko... uśmiecha się... całuje mię

i pieści... och! jak pieści... I nagle znowu, widzę nad sobą jego ironicznie skrzywioną... trupio-siną twarz... i słyszę wśród tych pieszczot... suchy szczełk piszczeli trupich...

JADWIGA (*z przerażeniem*) Przestań! Na Boga!

STEFANIA (*smutno*) Widzisz Jaguś! I tak będzie całe życie... Zawsze... zawsze... Nigdy nie zaznam pieszczot... nikt mię nigdy nie nazwie swoją... Całe życie borykać się będę z tem czego nigdy nie poznam... i buntować...

JADWIGA Och! ten bunt!

STEFANIA Nietylko my Jaguś! Za nami i przed nami legion takich ciekawych i żądnych, a... skrępowanych... (*cierpko*) Ale, opowiadają ludzi, że skutecznym lekiem na takie przypadłości jest... praca. Ja się ruszyć nie mogę... ale ty? Powinnaś pracować... Masz talent i taki sukces za sobą...

JADWIGA (*gorzko*) Taki sukces!... Czy można to sukcesem nazwać?... pierwsza moja praca wywołała taki gorący protest ze strony krytyki. „Monomania erotyczna“. Oto czem mię kilku z nich uraczyło... A teraz znowu piszę... ale co z tego?... Mogę tylko to pisać co czuję... tak życie pokazać jak ja je widzę... Nie! co mówię!? Tak jak je wszyscy widzą.. tylko

widzieć nie chcą... Rzucić krwawy dorobek własnych bólów i gorzkich doświadczeń na pastwę całej rzeszy obłudników! Czy warto? Bo przecież ci widzowie w teatrze wiedzą chyba i czują, że ja prawdę mówię, że to moja i ich dusza przenicowana, patrzy na nich swoją chropawą, trędowną powierzchnią... Ale widzisz, każdy z nich to esteta na małą skalę... na własną rękę... on lubi tylko to co piękne i gładkie... i nie razi!... Ostatecznie, zrobi ci nawet i tę łaskę, i przyzna ci... że skoroś pisał... to pewno widziała te brudy... może u siebie... może u drugich... ale broń Boże u niego... on, to porządny człowiek. Krytyka ci znowu nawymyśla, ale z innej beczki... z górnego tonu... (*z emfazą*): „Byłoby bardzo smutno gdyby młodość tak wyglądała jak ją szanowny autor — bo uważasz autor jest zawsze szanowny — przedstawia... Młodość ma „lotne ideały“, górne porywy, patrzy jasno i w poczuciu szczytnych obowiązków pracuje poważnie i toruje drogę przyszłym pokoleniom. Należy tylko ubolewać nad autorem, że idąc w kierunku rozpanoszonego dekadentyzmu tem wysuwaniem na plan pierwszy „nagiej duszy“ — jak mu się

pewno wydaje — paczy naszą w gruncie zdrową i silną podstawę“. Że ta młodość przede wszystkim chce jeść... kochać... szumieć... to na drugi plan... To się rozumie... ale się o tem nie mówi... Inny znowu, pojmując rzecz trochę inaczej — przylepi „szanownemu“ autorowi etykietę „wybijały erotyzm“ lub coś podobnego... ot, jak wygląda „sukces“... No nie?!

STEFKA (*zamyślona*) Może gdybyś musiała na chleb pracować, o byt walczyć...

JADWIGA Ej! nie wierz w skuteczność takich środków... Trudno stłumić to co się w nas rwie i miota... Masz dowód chociażby na Zymku... Wszak ciężko pracuje, od wczesnego rana do wieczora... czasem do późnej nocy... W dodatku praca absorbująca i... ogromnie odpowiedzialna... często waży w swem ręku życie i śmierć człowieka... a jednak... (*urywa*).

STEFKA A jednak co?

JADWIGA No, nie widzisz?

STEFKA Co?

JADWIGA Ten wieczny w nim niepokój... tę gonitwę za pracą bez wytchnienia... to zagrzebywanie się w badaniach naukowych, czego nigdy nie miał, nareszcie, (*ciszej*) ten flirt i stosunek z Ustroniu, tak nieliczące z jego

zwyczajną powagą i jego przekonaniami... cóż to jest, jeśli nie.....

STEFA (*żywo*) To twoje przywidzenia... A że pracuje ciężko i zachłannie... no, nie dziwię się, wszak macie dziecko... chce je należycie wychować, a może i grosz jaki zostawić... Wszak Władkę tak kocha...

JADWIGA (*gorzko*) Tak! tak! Władzię... (*z naciskiem*) Władkę!

STEFA (*zdziwiona*) Co znaczy ten ton?

JADWIGA (*śmieje się*) A no nic!... Czy ci to imię nic nie przypomina?

STEFA (*z namysłem*) Nic.

JADWIGA (*lekko, ale z tajonym bólem*) No, dajmy temu spokój (*milczenie*). Wiesz ty kto dziś u nas będzie? Władka wróciła po wielkim sukcesie, odniesionym za granicą... i pewno dziś przyjdzie...

STEFA (*przerywa, podnosząc się gwałtownie, siada na szeszlengu*) Coś ty powiedziała? Czy twoje pytanie... czy to w związku... (*z wybuchem*) Jadziu, co to znaczy?...

JADWIGA (*sarkastycznie*) Ach! Zelektryzowało cię to! (*uspokaja ją, ale w tonie powyższym*). No! no! no!... Widzisz... jakam spokojna... śmieję się z niej... z tej tragedyi... pięć lat się

śmieję... śmiej się i ty Stefo... to więcej nie
warte... Cha! cha! cha! cha!

STEFA (*chwytą się za głowę*) Więc Zymek...

Zlituj się... Więc Władka... to nie twoje dziec...

JADWIGA (*z ironią*) Ależ moje, moje.... Tylko...

widzisz... są ptaki, które cudze jaja wygrze-
wają... nie wiedzą o tem... przyniesie je sam-
czyk niespostrzeżenie... Nie musisz tego brać
w literalnem znaczeniu... (*śmieje się*).

(*Chwila milczenia, wchodzi służący i rozkręca
światło, w pokoju robi się jasno; służący wy-
chodzi*).

JADWIGA (*ciągnie dalej, cicho; ręce ma splecione
na kolanach*) Przypatrzyłaś ty się kiedyś
oczom Władki? Ma czarne... my oboje mamy
niebieskie.

STEFA (*bezdźwięcznie*) No i cóż z tego? Ma...
bo... bo... bo ma niebieskie.

JADWIGA (*ironicznie*) Taaak? a czy nigdy nie
przyszło ci na myśl, dlaczego córka nasza
nazywa się... Władysława... mimo, że się
Zymkowi w tem silnie sprzeciwiała?

STEFA (*jak wyżej*) Czysty przypadek... A... a...
dlaczegoś się sprzeciwiała?

JADWIGA Bom wiedziała...

STEFA (*z rozpaczliwą niecierpliwością*) Co? jak?

Więc pocoś szła za niego!

JADWIGA (*smutno*) Zapóźno się dowiedziałam...

(*tajemniczo*) Raz... raz... zaraz po ślubie... wiesz... w ekstazie upojenia... wyszeptał to imię... bezwiednie wybiegło mu z ust... spostrzegł się... chciał je zatrzeć gorącą pieśczętą... ale, ja zrozumiałam.

STEFA To chyba przywidzenie!... Dlaczegoż się u licha z tobą, a nie z nią ożenił?

JADWIGA (*sucho*) Tego nie wiem... to już ich tajemnica.

(*Słychać pukanie*).

Proszę wejść.

(*Wchodzi Jan, młody, porządnie ubrany, pięknej twarzy i pięknie zbudowany mężczyzna, z płaszczem gumowym, kłania się i rozgląda dokoła, jakby czegoś szukając*).

JAN Wielmożna pani kazała mi tu przyjść po siebie.

JADWIGA (*przykłada pince-nez do oczu*) Kto taki?

JAN Wielmożna panna Mirska.

JADWIGA (*ciągle mu się przypatruje; z drżeniem w głosie*) Ach tak! Dobrze — proszę

to zostawić. Panny Mirskiej jeszcze tu nie ma... ale za chwilę pewno przyjdzie.

JAN (*kłania się*) Czy wielmożna Pani rozkaże czekać?...

JADWIGA Nie!... Zresztą... nie... nie... Może odejść.

JAN (*kłania się, wychodzi*).

JADWIGA (*odprowadza go wzrokiem do drzwi*).

STEFA (*ciągnąc dalej*) Czyś ty nigdy nie mówiła z nim o tem?

JADWIGA (*przestraszona, gwałtownie*) Z kim? O czym?

STEFA. No... z Zygmuntem... o Władce.

JADWIGA (*jakby budząc się ze swoich myśli*) Ach tak!... Nie! nigdy. (*po chwili, snując dalej myśl poprzednią, z mieszaniną namiętności i wstrętu w głosie*). Czy widziałaś tego młodzieńca?... Prawda... jaki piękny?

STEFA (*zdziwiona*) Zkąd ci to znowu? Któż to jest?

JADWIGA (*zmęczonym głosem*) Model Władki... Adam w kompozycji, którą się tak wstawiła. (*cicho w zamysleniu*). Dla mnie... jeden z wielu...

STEFANIA (*nierozumiejąc*) Co? Co takiego?

JADWIGA (*otrząsając się ze swoich myśli, zmęczona*) Nic! nic! Mówię właśnie, że to jest

Adam w kompozycji... którą się tak wstawiła
Władka...

*(W tej chwili wpada z przedpokoju szybko
Władka Mirska, rzuca się Stefie i Jadwidze
kolejno na szyję, mówi żywo):*

WŁADKA No! Jakże się macie mały kochane?
Jak widzę, zawsze wam głupstwa w głowie.
Rozbieram się w przedpokoju... a tu dolatuje
mię coś o jakichś młodzieńcach... Adamach...
(z udanem oburzeniem). Fe! Wstyd! Żeby też
porządne kobiety o niczem innem nie mó-
wiły...

JADWIGA *(sili się na wesołość)* Właśnie był tu
twój służący... ten Adam z twojej grupy...
Zwracałam właśnie uwagę Stefę jaki piękny..

WŁADKA *(z błyszczącymi oczami, filuternie)*:
A ja jestem jego Ewą... nie zazdrościcie mi?
Prawda, że pięknego sobie wybrałam... *(do
Jadwigi)* Podoba ci się?...

JADWIGA *(wymijająco, z przykrością)* Piękny
jest... A ty jesteś dawny urwipoleć. Jeszcześ
się nie ustatkowała?... No! ale pokazno się...
jak ty wyglądasz? Tutaj, pod światło... *(ciągnie
ją za sobą)*. Jak też laureatki wyglądają? *(przy-
patruje się jej)* Wiesz, że właściwie jeszcze

wyładniałaś... zeszczupiałaś tylko... i przybył ci taki dziwny wyraz...

WŁADKA (*ciekawie*) No!?

JADWIGA Jakiś wyraz cierpienia... czy tęsknoty.

WŁADKA (*cicho*) Może jedno i drugie.

STEFA Choraś?

WŁADKA (*cierpko*) Coś niby! (*do Jadwigi*).

Masz coś do kurzenia? (*Jadwiga podaje jej papierosy*). Dobrze stara! (*do Stefy*). Jakżeż ty Stefuś? zdrowszaś?

STEFA Ej licha tam! Jeden dyabeł!...

JADWIGA Oho! już wpadacie w dawny ton.

WŁADKA (*żywo*) Pamiętacie? Te kursa, te dobre, kochane czasy, te utarczki z profesorami, te platoniczne uczucia dla niektórych.. Nie! Byłyśmy czasami wprost bezczelne! Pamiętasz, Stefa, Krogulca? „Panno Stefanio (*naśladuje profesora*), to jest źle, ta noga jest stanowczo za krótka“ (*stanowczo, naśladując Stefę*): „Panie profesorze, profesor się na tem nie rozumie, bo to jest czysto kobieca rzecz“! (*śmieją się wszystkie*).

STEFA (*ożywiona*) Pamiętacie tego pięknego górala z aktów wieczornych? Taki był piękny... i taką gibką miał postać!... Ostrzyłyśmy na

nim swój dowcip, co wlało... A Krogulski powiada „Pani, panno Stefanio, będzie pozował z przodu, a pani, panno Władysławo z tyłu“, a my po krótkiej naradzie oświadczamy mu z całą powagą, że będzie przeciwnie. „Ja panie profesorze wolę go z biernej strony“, a Władka: „a ja panie profesorze, wolę jego czynną stronę“. Biedaczyna! tak się rumienił.

(Śmieją się znowu).

WŁADKA *(z afektacją)* Och! Promienna i płomienna młodości! *(żywo)*. Aha! Pamiętacie jak Jaga narysowała karykaturę prof. Majewskiego... Trochę się w niej durzył... Wzrok pijanego natchnieńca, chwytającego szponami w powietrzu... wymykające mu się natchnienie...; natchnienie: naszkicowany autoportret Jagi z wystającym językiem, robiący palcami długi nos goniącemu je profesorowi. Przychwycił ją szelma... gniewał się trochę... ale sam przyznał, że karykatura pod względem pomysłu i rysunku wspaniała *(śmieje się)*. Ale... ale... cóż to, Jaga? sprzeniewierzyłaś się, jak słyszę i malarstwu? Podobno piszesz, i to — z powodzeniem?..!

JADWIGA E! głupstwo! I mówić o tem nie warto!

WŁADKA Cóż to? skromność?

JADWIGA (*zagadując*) Pamiętasz Władka, jak wam na kursach zrobiłam pewnego dnia niespodziankę oświadczając, że jutro „za mąż idę“; wszystkie mi winszują, a ty zawzięcie pracujesz; zbliżam się nareszcie do ciebie i opowiadam ci to, żegnając cię zarazem. Nie! nie zapomnę jak po wypowiedzeniu swoich najszczerzych życzeń kopłaś mnie nogą w pewną część ze słowami: „a to w imieniu sztuki“.

WŁADKA (*paląc ciągle, z przykrością*) Ej! masz też o czem wspominać!

JADWIGA (*z bolesnym uśmiechem*) No i cóż? dużo ci dała ta twoja sztuka?

STEFA (*żywo*) No, Władka ma chyba wszystko, do czegośmy się wszystkie niegdyś tak pięły... Ma więcej, ma pracę... rozgłos... nawet sławę... i to czegośmy tak pragnęły... samodzielność... niezależność...

WŁADKA (*z bezwiedną goryczą*) Tak! tak! Niezależność... zupełną niezależność.

JADWIGA Czyżby nie?

WŁADKA (*żywo*) Owszem! owszem! Dała pracę!

sławę... chleb... dobrobyt, nawet... niezależność. Tak! tak!

JADWIGA (*patrzy na nią badawczo*) Nieszczerze wyglądasz! Czy ty przypadkiem nie gorączkujesz? (*bierze jej rękę*).

WŁADKA Myślisz? Może... może... Nie wiem zresztą. (*rzuca się w bujak i przymyka oczy*).
Zmęczona jestem... wyczerpana...

JADWIGA (*obejmuje ją serdecznie*) Cóż ci to, ptaszyno moja? Przepracowałaś się? co?

WŁADKA (*zmęczonym głosem*) Pracowałam dużo... gorączkowo... W gorączce też moje dzieło jury i publiczności oddałam... A potem poszłam na wystawę... przypatrzeć mu się. Stałam przed moim utworem... i wydał mi się cieniem tego co czułam... czemu wyrazić chciałam... bladym cieniem tylko... A słyszane pochwały wydały mi się ironią... drwinami z mojej niemocy... I taki mię wziął żal do siebie samej... Wszystkie moje porywy... całe ciepło mojej krwi serdecznej wlałam w to dzieło... wszystkie przecucia mojej duszy i tęsknice mojej młodości, wtapiałam, rzeźbiąc w zimny marmur... I łudziłam się, że tchnąwszy weń moje smutki i niepokoje, moje bóle i szamotania się, uwolnię siebie od nich... że

dam wszystko z siebie... a we mnie zapanuje spokój... (*zamysłona*) Tak... łudziłam się tylko (*kasze*).

JADWIGA (*niespokojnie*) Dawno tak kaszlesz?

WŁADKA (*nie uważa na to*) Myślałam, że to nostalgia... i wróciłam do kraju... tydzień za ledwie... a już mię gna dalej... gdzieindziej... byle nie tu, gdzie jestem... gdzieś, gdzieby mnie nie było (*kasze znowu*). Plotę, prawda?

JADWIGA Czyś się radziła lekarza?

WŁADKA (*oburzona*) Co? Lekarza? A to po co?

JADWIGA (*uspakajająco*) No nic! Tak tylko... pytam (*walczy ze sobą, waha się*). Władka, wyjedziesz z nami na kilka miesięcy. Zygmunt ordynuje w Ustroniu przez lato. Wypoczniesz.

STEFA (*patrzy zdziwiona na Jadwigę*).

WŁADKA (*żywo*) Nie! nie! Myślisz, żem chora? Ani się śni, głupstwo! To minie...

JADWIGA (*obejmuje ją, ciepło*) Władek, mój Władek... dla mnie to zrobisz.

WŁADKA (*przedrzeźniając*) Nie zrobisz (*zbacza na inny temat*): Ale, ale, gdzież to moja pieszczoch... Władzia?

JADWIGA (*prostuje się, zimno*) Z boną... w sąsiedztwie... Bawi się z dziećmi.

WŁADKA (*ciepło*) Szkoda! Takbym ją widzieć

pragnęła. Czy wspomina też czasem ciocię Wja?

JADWIGA Owszem często... *(z bezwiedną go-ryczą)* Wszyscyśmy cię tu wspominali często... Zresztą wiesz przecie jak ją do siebie przywiązałaś.

WŁADKA *(cicho)* Małeństwo serdeczne *(patrzy na zegarek)* Ale to już po siódmej... spotkałam się z Martą... obiecała przyjść po mnie o siódmej.

STEFA Cóż Marta? Tak rzadko przychodzi do nas.

WŁADKA A no nic! Dzieci uczy. Na chleb zarabia, by mama i siostrzyczki miały „papu“.

STEFANIA *(surowo)* Nie ironizuj, spełnienie obowiązku, to wielka rzecz.

WŁADKA *(szyderczo)* Taak! Że też ty musiałaś z morałem wyleźć!... Zresztą może masz rację... spełnienie obowiązków... to dużo... inni i tego nie umieją...

(Wchodzi Marta skromnie ubrana, gładko uczesana, trochę zasuszona, ale jeszcze przystojna, 33 lat panna, z kilkoma zeszytami pod pachą).

MARTA *(wesolo)* Jak się macie dziopy kochane... Wieki was nie widziałam... Nie dziwcie się

starej Marcie. Drypcze ze szkoły na lekcye i z lekcyi do szkoły... prawie, że nóg i czasu nie starczy (*zbliża się do Stefanii*). No i cóż ty kwoko jedna?... Kiedy próżnować przestaniesz i do pracy się zabierzesz?

STEFA (*gorzko*) Jak widzisz, nie ma widoków, by to tak prędko nastąpiło!

MARTA (*przeciera cwikier*) Widzicie wy tę kwokę starą? Staraś a głupia z przeproszeniem. Wyglądasz jak samo zdrowie, ino patrzeć jak wstaniesz i na nowo żyć zaczniesz...

STEFA (*gorzko*) My obie Martuś... obie.

MARTA Cóż ty myślisz, że ja kpię, czy co? Zobaczysz, jak jeszcze zakwitniemy.

STEFA (*uśmiecha się, pobłażliwie*). Tak! tak!
„Ty różą, a ja leliją“.

MARTA Cóż to? nie wyglądam to może na różę. Trochę przywiedła wprawdzie, (*obraca się na obcasie i przedstawia tak śmieszny widok, że się wszystkie śmieją. W drzwiach staje Dr. Skierski, nie widząc Władki siedzącej w bujaku i palącej, śmiejąc się chwytą Martę za rękę i mazurowym krokiem sunie w przeciwną od bujaka stronę, powtarzając »dzis, dzis, dzis...« »z życiem«, okrąża salon i nagle staje przed szezlongiem jak wryty na widok Władki.*

JADWIGA i STEFA (*badawczo patrzą na Zygmunta i Władkę*).

WŁADKA (*swobodnie*) Brawo Panie Doktorze! Poznać po panu, żeś w karnawale nie próżnował... zawsze niezrównany, nieprześcigniony danser.

Dr SKIERSKI (*który tymczasem ochłonął kłania się głęboko z ironią*) O Pani... (*Podaje jej rękę*).

A teraz pozwoli Pani powinszować sobie sukcesu odniesionego za granicą i (*ciepło*) serdecznie przywitać. (*wita się z obecnymi po kolei*).

WŁADKA Dziękuję panu... ale zarazem i pożegnać. (*do Marty*) czas iść.

Dr. SKIERSKI (*z żalem*) Czy to ja Panią (*poprawia się*) Panie wystraszyłem?

WŁADKA Cóż znowu! za wiele Pan sobie przypisuje. (*kaszle, rzuca niedopalony papieros*).

SKIERSKI Cóż to znowu?

WŁADKA (*ubierając się, Skierski pomaga jej*) Kaszel. Czy nie słyszy Doktor?

SKIERSKI (*przedrzeźniając*) Owszem słyszy i dziś jeszcze Panią odwiedzi; takich rzeczy się nie lekceważy.

WŁADKA (*tak samo*) Jeśli nie chce być z pominięciem wszelkich praw gościnności strącony ze schodów, to nie przyjdzie.

SKIERSKI (*ironicznie*) A! wobec takiej groźby...

(*kłania się, przez chwilę patrzą na siebie*)

WŁADKA (*cierpko*) No! żegnaj doktorze. Dzię-

kuję za rycerską pomoc. Pa! mały kochane.

Wpadnę tu jeszcze do was, nim mię znowu

gdzie poniesie. (*do Jadwigi*) Pa, kochanie! a

uściśnij swoją małą od cioci Wja.

MARTA (*do Stefy, żegnając się*) Trzymaj się

Stefek! A założymy razem pensjonat i będzie-

my dzieci wychowywać. (*Władka i Marta*

odprowadzone do drzwi przedpokoju przez

Jadwigę i Zygmunta wychodzą wołając: Do-

branoc! Dobranoc!)

(*Jadwiga i Zygmunt wracają do salonu*)

ZYGMUNT Gdzie Władka?

JADWIGA Pewno już w swoim pokoju. Była

naprzeciw, u Garskich.

ZYGMUNT Tak? pójde zobaczyć co robi. A tym-

czasem każ nakryć i kolację wcześniej podać.

STEFA (*ze strachem*) Czy ty znowu gdzieś idziesz,

Zymek? Takiś spracowany, zmęczony, (*z prośbą*)

zostań z nami dziś wieczór.

ZYGMUNT (*wahająco, nie patrząc na kobiety*

idzie ku drzwiom) Nie mogę... Mam jeszcze

pacyenta.

JADWIGA (*patrząc za nim*) Czy to Władka?

ZYGMUNT (*już w drzwiach na prawo, obojętnie*)

Tak (*wychodzi*).

JADWIGA (*śmieje się nerwowo*)

STEFA (*niecierpliwie*) Czego ty się śmiejesz tak spazmatycznie? Nie kochając go, nie jesteś chyba zazdrosną?

JADWIGA (*dziko*) Nie! Nie! Ja mu tylko zazdroszczę swobody ruchów... (*ciszej*) swobody grzechu.

Kurtyna.

AKT II.

Pracownia rzeźbiarska o trzech oknach. W wielkim nieładzie porozstawiane biusty... fragmenty kompozycji, sztalugi malarzkie z rozpiętym płótnem. Na ścianach porozwieszane akta i studia rozmaite, obok nich pod ścianą rama do punktowania... dalej nieco model gliniany i bryła kamienia już wypunktowana. W jednym rogu pokoju stoi stół zarzucony liniami, kredką, ołówkami i rozmaitego kalibru dłutkami oraz innemi narzędziami rzeźbiarskiemi... obok stołu dwa krzesła. W drugim rogu szezlong. W chwili podniesienia kurtyny stoi Władka przed sztalugami i rysuje węglem głowę siedzącej przed nią Marty. Opodal siedzi Jadwiga i przypatruje się.

WŁADKA (*odstępuje od obrazu i mierzy go wzrokiem*) Ach! te twoje oczy, Marta, do rozpaczę mię doprowadzają...

MARTA (*drwiąco*) Aż tak?! A to dlaczego?

WŁADKA Ot, teraz naprzykład! znowu mają inny wyraz! Co chwila inny!

MARTA (*jak wyżej*) A jakieżbyś ty chciała?

WŁADKA (*rysując*) Ten... Ten... tęskny. Jaki tak często miewasz.

MARTA (*jak wyżej*) Tęsknota i ja?!

WŁADKA A jednak miewasz go! Zdaje się jednak

tylko wtedy, kiedy ci się wydaje, że nikt na ciebie nie patrzy.

MARTA (*drwiąco*) Tak?!

WŁADKA No! nie patrz tak drwiąco!

MARTA No widzisz! złośliwość jest przecież cechą starej panny.

WŁADKA Kiedy bo ty wcale złośliwą nie jesteś.

MARTA (*przymyka w tej chwili oczy i chwytając się za głowę*) Proszę cię... otwórz okno... tak tu duszno... przestań na chwilę...

WŁADKA (*szybko okno otwiera*) Znowu? (*do Jadwigi*) Wyobraź sobie, już drugi raz podczas dzisiejszego siedzenia dostaje taki zawrót głowy! (*do Marty*) Czemu ty się lekarza nie poradzisz?

MARTA (*słabo*) Owszem... radziłam się nawet.

WŁADKA No i co?

MARTA (*opanowała się, drwiąco*) Dziwił się, że mąż nie wyszła i radził to jeszcze zrobić... No, ale już dobrze, rysuj dalej.

(*Milczenie. Władka rysuje*)

JADWIGA (*która z uśmiechem przysłuchiwała się temu, bierze leżącą na stole książkę, zdziwiona*) Oho! Czyż to lektura?

MARTA (*odwraca się szybko*) Moja.

JADWIGA W sam raz na twoje zawroty głowy.

MARTA (*kpiąco*) Myślę, że jestem w tym wieku, w którym mi żadna chyba książka już nie zaszkodzi.

JADWIGA (*obojętnie*) Nie! Nie! Dziwię się tylko, że ty (*nacisk*) właśnie to czytasz.

WŁADKA (*rysując*) Cóż to za książka?

JADWIGA (*obojętnie*) „Afrodyta“ Pierre Louys'a.

WŁADKA (*kaszle*) Hm!... (*po chwili*) Masz rację, Marta, podaj łapę!

JADWIGA (*drwiąco*) Siostrzane dusze!... Masz papierosy?

WŁADKA (*szukając oczami*) Nie! Nie ma. Zadzwoń, a przyniesie.

JADWIGA (*dzwoni*)

(*Wchodzi Fan i kłania się, obejmując wzrokiem obecne kobiety*)

WŁADKA (*krótko*) Papierosy.

JAN (*kłania się, wychodzi*).

WŁADKA (*woła za nim*) I koniak Jan przyniesie z piwnicy!

MARTA. Po co ty trzymasz tego błazna?

WŁADKA (*ciągle rysując*) Albo co?

MARTA No nic! Ale jabym tego nie zniosta.

WŁADKA Czego?

MARTA No! ten jego dziwny wzrok, kiedy patrzy na kobiety...

JADWIGA Cóż w tem złego? Wie, że jest piękny i że mu się z przyjemnością przypatrujemy.

MARTA To zdaje się wzajemna adoracya... Bo patrzył szczególnie na ciebie... ale to tak... jakby... (*waha się*)

JADWIGA (*wyczekująco*) Jakby?

MARTA (*z tajonym wstrętem*) Jakby... jakby cię rozbierał do naga.

WŁADKA (*przez zaciśnięte zęby*) To jest właśnie... takie... podniecające. (*po chwili, swobodnie*) Zresztą masz nawet racyę. Mea culpa! Moja ciężka wina, bom go sama w taką zarozumiałość wbiła. Zmuszona wyjechać wówczas za granicę...

JADWIGA (*przerywa*) Powiedz mi, Władka, czemuś ty wówczas tak nagle wyjechała?

WŁADKA (*patrzy na nią badawczo*) Nie wiesz? Naprawdę nie wiesz? (*lekko*) Mniejsza o to. Otóż, zacząwszy zaledwie moją pracę, byłam zmuszona wyjechać za granicę. A kiedym osiadła w Monachium powzięłam myśl skończenia jej i zatelegrafowałam po Jana.

JADWIGA (*drwiąco*) Cóż to, nie mogłaś modela znaleźć w Monachium?

WŁADKA Owszem, owszem. Był... niejeden nawet... Ale do mojej odwrotnej koncepcyi

raju, trzeba mi było modelu bardzo subtelnego. Bo widzisz i model musi mieć pewną kulturę... a tamci w Monachium... zepsuci powodzeniem i popytem... mają taką bezczelną pewność siebie.

JADWIGA (*jak wyżej*) To jest właśnie to pociągające... zgodne nawet z twoim zamiarem artystycznym.

WŁADKA (*poważnie*) Mylisz się... (*zamyślona*) Adam musi mieć ten zimny, dziwny czar i tę subtelną... dyskretną... a nie krzyczącą pewność siebie... bo tylko taki pociąga i obezwładnia kobietę.

MARTA (*szyderczo*) Mówisz jak doświadczony strategik.

WŁADKA Alboż to jedną próbę ogniewą przeszłam?

JADWIGA (*szyderczo*) I nie spaliłaś się?

WŁADKA (*z komiczną powagą*) Niestety! zawsze wychodziłam cało.

JADWIGA (*chrząka znacząco*) Hm! Hm!

WŁADKA Cóż to? Wątpisz? Nie wierzysz mi?

JADWIGA Nie! Nie! Tylko mi się to takie nieprawdopodobne wydaje. Ja bo na przykład na twojem miejscu, mając twój temperament, młodość, swobodę i niezależność...

WŁADKA Niezależność!... Niezależność... To taka względna rzecz... Nie mam obowiązków dla nikogo... jestem materyalnie nieskrępowana... Tak? To chciałaś powiedzieć. Ale to zupełnie co innego... (*zamysłona*) Widzisz... ja na przykład... mam takie dziwne uczucie człowieka, stojącego u stóp góry. Gna go coś gorączkowo na szczyt. Po co? Na co?... (*szyderczo*) Bo ze szczytu przepaść widoczna. I pnie się bez tchu... gna go gorączka poznania, zgłębienia tej przepaści... rozkoszuje się przecuciem tego zawrotu głowy... oszłomienia... które go ogarnie tam... na górze... na granicy tego, co widzi... a tego, czego nie zna, a co tajemniczością swoją pociąga... Zdaje mu się, że się w nią rzuci... (*powoli*) Dobiegł szczytu... stanął na samym skraju przepaści... i spojrzał w dół. Z tajemniczej, nieznannej głębi wieje jakiś nęcący urok, a zarazem wstręt i strach... I nagle zamiast rzucić się tą najprostszą drogą w dół, odwraca się zimny i obojętny... i wraca... z tem samem pragnieniem, z tą samą niezaspokojoną ciekawością na dół... tylko... nie tą karkołomną, wstrętną drogą, która nęci i odpycha, ale krętymi... bocznymi ścieżkami. (*Cicho*) To bezpieczniej... Cha! Cha! Cha!

JADWIGA (*szyderczo*) To znaczy?

WŁADKA To znaczy? Ano nic! Rozgrzewam się od czasu do czasu koniakiem i pławię się w rozbiierających mię do naga spojrzeniach Adamów... (*śmieje się histerycznie*)

(*Milczenie*)

MARTA (*zamyślona*) Wiesz, Władka, co mi się przypomina?

WŁADKA No?

MARTA Pamiętasz tę nowelę Oli Hansson... czytałyśmy ją w swoim czasie razem... „Głuche kwiecie“... Tyś także takie tępe, głuche kwiecie...

WŁADKA Może... może być...

(*Wchodzi Fan, stawia papierosy, koniak i kieliszki i wychodzi*).

WŁADKA (*nalewa kieliszki*) No, małpy! pijcie!... Marta!... nasze kawalerskie!

MARTA (*chwytą ją za rękę*) Nie będziesz piła!

WŁADKA (*z prośbą i męką w głosie*) Muszę, Martuś... muszę!...

MARTA (*puszcza jej rękę, gorzko*) Czy i to cię podnieca?

JADWIGA (*podnosi kieliszek do ust*) Dajże jej

spokój, Marta... *(szyderczo)* Ty czytasz Afrodytę Louys'a... Ona koniak pije... *(wzrusza ramionami)* Co kto woli! *(trąca się z Władką kieliszkiem)*

MARTA *(szyderczo)* A ty?

JADWIGA *(zmieszana)* Ja? *(z determinacją)* Jedno i drugie.

WŁADKA *(patrzy przez chwilę na Jadwigę i wybucha śmiechem)* Cha! Cha! Cha! Brawo! Brawo Jaga! Rozumiemy się. Tęgi z ciebie psycholog. Prawda?... ciekawe z nas typy, co? *(wychyla kieliszek)*

JADWIGA *(pijąc koniak)* Wcale nie. Codziennie spotykane...

WŁADKA No nie! nie! myślę tylko tak... dla ciebie... dla twoich obserwacji!... eksperymentów!

JADWIGA *(żachnąwszy się)* Ach!

WŁADKA *(nalewa znowu kieliszki)* No, Marta? ty nie pijesz? Cóż to? nie ślubowałaś chyba na wszechstronną wstrzemięźliwość?...

MARTA *(bierze kieliszek w rękę i robiąc zalotny ruch)* Popatrz Władka! możebyś ze mnie zamiast „Tęsknoty“ „Bachantkę“ zrobiła? Nie do twarzy mi z tem może? co?

WŁADKA *(chmurno)* Po co ze siebie błazna robisz?

MARTA (*tak samo*) Po to, żeby drudzy nie robili.

WŁADKA (*rzuca się jej na szyję*) Nie gniewaj się, Martocha!

MARTA No! no! Dobrze już! Tylko zapamiętaj sobie to mądre słowo..., że w domu, w którym się ktoś powiesił, nie mówi się o sznurze...

WŁADKA (*prosząco*) Nie chciałam cię przecież dotknąć... (*cicho*) Myślałam, żeś już zapomniała, przeboleła przeszłość.

MARTA (*gorzko*) Zapomniała!... Przeboleła!... (*cicho*) Słumiłam ją, zdławiłam w sobie. Tak być musiało.

WŁADKA (*z litością*) I wystarcza ci to monotonne, szare życie obowiązku?

MARTA (*cicho*) Musi wystarczyć.

JADWIGA (*szyderczo*) Tak! tak! musi wystarczyć! Od czasu do czasu tylko zalatuje ją przeszłość echem tęsknoty i wówczas... (*śmieje się*) czytuje Afrodytę Pierre Louys'a... Ciekawe, ile w nas blagi nawet przed samym sobą... może bezwiednej...

MARTA (*tak samo*) Och! W tym wypadku skompromitowała cię twoja psychologia... lub w najlepszym razie przyszła o kilka lat zapóźno, bo

dziś nie ma we mnie już nawet echa, o którym mówisz.

(Milczenie. Władka pracuje przez cały czas, przerywając sobie od czasu do czasu. Wszystkie trzy palą papierosy)

WŁADKA *(cicho)* Czemuś ty nie wyszła za Alfreda?

MARTA Jak? Byliśmy w równym wieku, i, niestety, w równym położeniu materyalnym.. Dobijał się dopiero ciężko chleba i wspierał rodzeństwo... A ja, mocno dojrzała już panna, żywiłam swoją pracą matkę i siostry..

WŁADKA Razem bylibyście przecież także podziali tym obowiązkom.

MARTA Tak! tak! Ale mogło ich też i przybyć.

(Milczenie).

WŁADKA I co się z nim stało?

MARTA Wyjechał... Baliśmy się oboje pokusy... Wyjechał w świat... stanowiska się dobijać.

WŁADKA I nic o nim nie wiesz?

MARTA *(snyderczo)* Owszem! owszem! Mogę ci służyć, skoroś ciekawa. Po pięciu latach czekania... walk z rodziną, która mię wypychała za zgłaszających się jeszcze wówczas pretendentów i bolesnego borykania się ze

sobą .. młodością... porywami jej, dostałam od niego serdeczny list z załączoną fotografią swego dwuletniego synka. Cha! Cha! Cha! Dla wygody ożenił się bogato... a to dziecko... jego dziecko miało mię rozbroić... zabawne, co? (*śmieje się*).

WŁADKA Czemuż nie wyszła za kogo innego? Sama przecież mówisz, że miałaś konkurentów... Ty się wcale nie nadawałaś na starą pannę...

MARTA (*cierpko*) Owszem, owszem! Mogłam wyjść za kogo innego nawet. Ale widzisz, miałam taką przekłęcie monogamiczną naturę. „Ten, a nie inny“! Zerwałam się wprawdzie, otrzymawszy ów list, pragnąc sobie powetować straconą młodość... stroić się... bawić... podobać się. Wtem. . wzrok mój padł na zwierciadło i ...parsknęłam sobie w oczy śmiechem. Moich trzydzieści wiosen wyzierało urągliwie z ram zwierciadła, szydząc z moich młodzieńczych zapędów... (*cicho*) I znowu stłumiłam wszystko... tym razem... widmem śmieszności. (*Milczenie*).

WŁADKA (*która od chwili przestała pracować*) I nie żal ci?

MARTA (*zapatrzona tęskno*) Żal? Czasem ogar-

niał mię serdeczny żal straconej marnie młodości... uczuć, leżących odłogiem... ciepła, które tłumione, bezużytecznie się zetliło. Ale żal, coraz słabł, bladł, aż... minął. Dziś... wszystko zetlone, wyzięble... Uczę dzieci... spełniam obowiązki i... *(zwraca się do Fadwigi, która paląc, przechadza się szyderczo)* masz rację zresztą, od czasu do czasu czytam Afrodytę Louys'a lub dla odmiany Demi-Vièrge Prevost'a.

(Podczas gdy Marta mówi, Władka nagle chwytą węgiel i gorączkowo rysuje).

WŁADKA *(uradowana)* Mam! Mam!

MARTA *(zdziwiona)* Co takiego?

WŁADKA Ten twój tęskny wyraz oczu, tak trudny do uchwycenia. Popatrz!

MARTA *(cierpko)* Widzisz! jednak się jeszcze na coś przydać mogę na świecie. Ot! chociażby do wiwisekcyi dla artysty.

WŁADKA Nie gniewaj się Martuś. Ja jej i na sobie dokonuję.

MARTA Tak? Więc ta twoja grupa, to wiwisekcyja na sobie samej?

WŁADKA *(sucho)* A ty jak myślała?

MARTA Hm!... Skąd wzięłaś ten namiętny, a za-

razem bolesny wyraz w swojej twarzy... (*poprawia się*) w twarzy twojej Ewy?

WŁADKA (*cicho*) Musiałam się wżyć... wczuć w sytuację i w uczucia...

MARTA (*przerywa, szyderczo*) Ewy, której Adam owoc zakazany podaje. Cha! Cha! Cha! Świętny pomysł! (*niecierpliwie*) Ale cóż u licha przeszkadza jej wziąć ten owoc z rąk jego?

WŁADKA (*obojętnie*) Ten nieprzebyty zwał... leżący między nimi.

MARTA Ach tak! Myślisz tę niewyraźną, a tak potwornie tajemniczą głowę między nimi?

WŁADKA Tak.

MARTA (*waha się, niepewna*) Więc... to jest...?

WŁADKA (*uzupełnia*) Ta przepaść... wstręt... grzech!

(*Frzygnębiające milczenie, Władka kaszle*).

JADWIGA (*oprzytomniając*) Słuchaj Władek! Bo ja właściwie po to tu przyszedłam. Ty musisz wyjechać do Ustronia.

WŁADKA (*twardo*) Nie.

JADWIGA Nie upieraj się, Władka! My tam za dwa tygodnie wyjeżdżamy i zabawimy całe lato. A ty rzucaj wszystko i wyjeżdżaj zaraz... choćby jutro.

WŁADKA (*drwiąco*) Cóż to? aż takie nagłe?!
(*po namyśle*) Powiedz Jaga, czy ja jestem aż tak chora?

JADWIGA (*uspokaja ją*) No nie! Ale sama przecież czujesz, że zdrową nie jesteś... A ta praca... To gorączkowe życie tu w mieście, to cię niszczy. Trzeba ci spokoju... wytchnienia.

WŁADKA (*podejrzliwie*) To wszystko nieprawda. Powiedz mi Jaga prawdę. Ty od Zygmunta wiesz... badał mię w przeszłym tygodniu... Proszę cię, nie ukrywaj przedemną...
(*sucho*) Suchoty, prawda?

JADWIGA (*zmieszana*) Cóż znowu! Mówił, żeś wyczerpana pracą i... (*waha się*)

WŁADKA (*drwiąco*) I czym?

JADWIGA (*wymija*) I że powietrza i spokoju ci trzeba.

WŁADKA (*jak wyżej*) I... że to musi być w Ustro-
niu?

JADWIGA Nie! nie! To nawet nie jego myśl... tylko moja. Przecież przyjemniej ci będzie wśród swoich, niż między obcymi. Ale ty nam to zrobisz... prawda Władek?

WŁADKA (*z jakimś naciskiem*) Właśnie, że w a m tego nie zrobię. (*Po chwili, z oburzeniem*) Dajże ty mi święty spokój! Leczyć się... piścić...

pielęgnować... leżeć może? Na dyabła mi życie, z którym trzeba ostrożnie jak z miękkim jajkiem. A kiedy sprawa tak stoi, jak powiadasz... to dopieroż zacznę bawić się... szaleć... żyć...

JADWIGA (*smutno*) Władus, ja nic nie mówię... przestrzegam i proszę tylko... zrujnujesz się!

WŁADKA (*śmieje się*) Wszystko jedno, skorom na śmierć skazana, to im prędzej, tem lepiej.

JADWIGA Ale kto tu o śmierci mówi? To wszystko od ciebie zależy.

WŁADKA Tak! tak! Oględna forma lekarska. Od męża się przejęłaś.

JADWIGA (*broni się*) Ale Zygmunt dzisiaj tu będzie, zapytaj jego, skoro mnie nie wierzysz.

MARTA (*patrzy na zegarek, niecierpliwie*) Nie rób komedyi, Władka. (*Wkłada kapelusz i palto*) Jesteś podobna do krnąbrnego dziecka, które na złość mamci uszy sobie odmraża. Czas mi na lekcye. Idziesz Jaga?

JADWIGA (*ubiera się*) W tej chwili. (*Frosząco*) No Władka, daj się nakłonić.

MARTA (*jak wyżej*) Ależ niema co gadać. Jutro przyjdę, spakuję rzeczy i wyprawię do Ustronia. Pa! uparciuchu! (*żegnają się*).

WŁADKA (*przypomina sobie*) Poczekajcie, bo na

schodach niema jeszcze światła o tej porze.

Jan was odprowadzi.

JADWIGA Nie! nie! nie potrzeba. (*Szyderczo*)

Jest za niebezpieczny.

WŁADKA Ha! skoro nie chcesz (*dzwoni*) to wam
tylko poświeci.

(*Wchodzi Jan*).

WŁADKA Jan zapali latarnię i sprowadzi panie.

JAN Dobrze panienko. Natychmiast (*wychodzi*).

MARTA (*w zamyśleniu*) Wiesz, co mi się zdaje?

Że ten twój Adam z grupy jest właściwie mniej
podobny do Jana... wiesz, kogo ogromnie
przypomina?

WŁADKA No?

MARTA Doktora Skierskiego.

WŁADKA (*śmieje się nienaturalnie*) Tak? Ano
to dziwne... bo mi Jan pozował, zresztą wła-
ściwie wszyscy trzej są bardzo do siebie po-
dobni... mają nosy, oczy, uszy, usta...

MARTA Nie! nie! Ty kpisz ze mnie... a mnie
tak przez chwilę mignęło to podobieństwo...
Wczoraj dopiero rzeźbę na wystawie widzia-
łam, więc jeszcze twarze pamiętam... może być,
że się myślę zresztą... ale nie!...

(*Wchodzi Jan z latarnią zapaloną*)

JAN Służę.

(Marta i Jadwiga się żegnają).

WŁADKA Ucałuj Stefę i Władkę od cioci Wja!

WŁADKA *(wraca zdenerwowana do pokoju, po którym kilka minut chodzi, paląc, nareszcie dzwoni niecierpliwie i znowu chodzi... nikt się nie zjawia. Władka gwałtownie dzwoni, wchodzi przestraszony Jan).*

JAN *(zadyszany)* Jestem panienko.

WŁADKA *(zmieszana)* Proszę Jana... tu są pieniądze za cały... miesiąc... *(odwraca się)* Od jutra Jan jest wolny.

JAN *(przestraszony)* Panienko, dlaczego? Com ja zawinił? *(z pokorą)* Czy Wielmożna Panienska jest ze mnie niekontenta?

WŁADKA *(jak wyżej)* Nie! nie! Ale widzi Jan... wyjeżdżam, a ponieważ zamieszkam na pensyonacie, nikogo do obsługi nie potrzebuję. No, rozumie Jan?

JAN *(kiwa głową).*

WŁADKA *(się uśmiecha)* To dobrze! Niechże Jan pieniądze zabierze, a ja świadectwo zaraz napiszę.

JAN *(całuje ją w rękę, zabiera pieniądze i wychodzi).*

WŁADKA (*siada przy stole, wyjmuje papier i pisze*).

(*Słychać pukanie*).

Proszę.

(*Wchodzi Dr. Skierski i wita się z Władką*).

WŁADKA Proszę pana, panie doktorze, rozgościć się i usiąść... Ja w tej chwili służę (*pisze dalej*).

ZYGMUNT (*rozbierając się*) Jakże się pani ma, panno Władysławo?

WŁADKA (*pisząc, roztargniona*) Ja? Ja, dobrze! Świetnie! (*wstaje, dzwoni*).

(*Wchodzi Jan*).

Proszę Janie, tu jest świadectwo. Ach! ale to podobno stempel jeszcze potrzebny... proszę tu są pieniądze. Od jutra Jan jest wolny.

(*Jan kłania się, wychodzi*).

ZYGMUNT Oddała go pani?

WŁADKA (*roztargniona*) Tak! tak! Oddalam.

ZYGMUNT (*zdziwiony*) A to dlaczego?

WŁADKA (*jak wyżej, namyśla się*) Dlaczego?

Dlaczego? Prawda! dlaczego? Aha! wiem już... bo mi Marta powiedziała przed chwilą, że mój Adam z grupy nie do niego, tylko do Pana

podobny. Cha! cha! cha! Logiczny powód, nie prawdaż? (*śmieje się*)

ZYGMUNT (*zbliża się do niej i bierze ją za rękę*) Tak się to dobrze mamy? Co pani jest, panno Władysławo? Taka pani dziś rozdrażniona?

WŁADKA (*jak wyżej*) Mnie? Ja? Nic. Nic. A może jednak? Aha! Wie pan, co mię tak usposobiło? Jadwiga była tu i uprzedziła mię, że pan tu przyjdzie.

ZYGMUNT (*z bólem*) Więc to panią tak usposobiło? (*robi ruch wstawania*).

WŁADKA (*szybko, gorączkowo*) Nie! nie! (*cicho*) Ja się tylko bałam ponownego... badania... tak nie lubię badań, dociekań wszelkich. Wie pan, panie doktorze? ot i teraz stoję wobec takiej zagadki matematycznej i nie umiem jej rozwiązać. Wszystko jest... szukam tylko niewiadomej... Proszę mi pomódz, doktorze!

ZYGMUNT (*z uśmiechem*) Nie rozumiem, o co się pani rozchodzi?

WŁADKA (*jak wyżej*) Bardzo proste zadanie... dla pana nawet za sztubackie. Ot, jak się formuje: (*w tonie nauczycielskim*) Od roku kaszłę... źle się czuję... a żona pańska — za poprzedniem porozumieniem się z panem — ra-

dzi pracę rzucić i do Ustronia na kurację wyjechać. To są dane. Teraz chodzi o niewiadomą. (*Patrzy badawczo*) Kiedy to się mniej więcej skończy?

(*Zygmunt zmieszany, milczy*).

WŁADKA No, doktorze! Pan zna tę niewiadomą.

ZYGMUNT (*z męką*) To... to będzie od pani zależeć...

WŁADKA (*drwiąco*) Tak? odemnie? proszę! to znaczy?

ZYGMUNT (*szybko*) Jeżeli się pani szarpać nie przestanie, to... za nic nie ręcę.

WŁADKA Taak? Cha! cha! cha! Dlaczego pan nie ma odwagi powiedzieć mnie... swojej pacjentce... za miesiąc, za dwa... za pół roku?

(*Zygmunt walczy ze sobą*).

WŁADKA (*cicho, z bojaźnią*) Więc... jeśli się nie przestanę szarpać... to już niedługo... (*z rozpaczą*) Ja się nie mogę nie szarpać!

ZYGMUNT (*cicho, z bólem*) Władka!

WŁADKA (*cofa się, cicho powtarza*) „Władka“, „Władka“! Więc to jednak prawda? Więc to nie było snem... urojeniem tylko? Powtórz, powtórz to „Władka“, jak wtedy...

ZYGMUNT (*gwałtownie*) Co? kiedy? Ja ci nic nigdy nie mówiłem.

WŁADKA (*gorzko*) Och! nie broń się tak... nie mówiesz, ale (*cicho*) ja wiem... słyszałam...

ZYGMUNT (*przerażony*) Władka! Tyś chora... majaczysz!

WŁADKA Nie! nie! Teraz wiem, że to nie sen... że to było... (*po chwili*) Raz... raz... Było mi tak zimno i pusto w duszy... Tak zimno i pusto wkóło mnie. Bywało tak często, a ja szłam wtedy do was... ogrzać się... Weszłam, nie pukając... Siedziałeś na krześle, a na twoich kolanach Władka. Stałam we drzwiach i patrzyłam... a taki ból pierś mi ścisnął, że to nie moje... nie nasze Zymku. Wtem wyszeptałeś jej imię... Było w niem tyle ciepła... tyle uczucia i... (*waha się*) taka namiętność... Zrozumiałam wówczas to, czego mi nigdy nie mówiłeś... (*milczy*) Na drugi dzień wyjechałam.

ZYGMUNT (*jakby ze snu*) Ach! więc dlatego... dlatego tak nagle wyjechałaś?! (*szyderczo*) Bałaś się burzyć nasze szczęście domowe. Tak?

WŁADKA (*cicho*) Ja... siebie się bałam. Tułałam się po Wiedniu, Paryżu i Włoszech. Tu w naturze szukałam ukojenia. Och! ta piękna, syta, spokojna... wspaniała natura! Zdawała się urą-

gać swoim spokojem i harmonią temu buntowi i rozterce, które mi pierś szarpały. I pognąło mię dalej do Monachium.

ZYGMUNT (*szyderczo*) Tak! tak! W to szalone, niszczące życie bohemii monachijskiej. Tam się siebie nie bałaś, nie prawdaż?

WŁADKA (*smutno*) Za co mię tak krzywdzisz, Zymku? Pojechałam tam, by pracą zatrzeć twój obraz, który tak mi się w duszę wrył, że mi sobą świat cały przestonił. I wśród pracy myśl w przeszłość biegła i wygrzebywała z niej każde dobre słowo twoje. „Aha! wtedy to a to mi powiedział, wtedy tak a tak mi rękę uściśnął, a wtedy w tańcu tak gorąco objął“. I jak błędna chodziłam, pijana tem marnem szczęściem złudnych wspomnień. To znowu ogarniało mię zwątpienie!.. odpierałam je gwałtem owem słodkiem „Władka“, a ono uparcie wracało, męcząc mię... że to wszystko było tylko złudzeniem... rojeniem pragnącego, któryi wśród pustyni słyszy szmer wody... bo mu się pić chce. I z rozpaczny nad utratą tego, czego nigdy nie miałam... leciałam w wir życia bohemii monachijskiej. (*Ze wstrętem*) Och! ta gorąca atmosfera (*szyderczo*) pozornego koleżeństwa, wspólnych dążeń, górnych ideałów...

a pod tem wszystkiem płeć... płeć tylko, płeć i zmysły.

ZYGMUNT (*szyderczo*) A jednak dobrze ci w niej było... znalazłaś tam to, czegoś się tu tak bała... przed czem stąd uciekłaś.

WŁADKA Co to znaczy? Obelgi?

ZYGMUNT (*jak wyżej*) Nie! nie! Myślę tylko tak sobie. (*Z naciskiem*) Szczepański!

WŁADKA (*z politowaniem*) Ach! i o tem wiesz?...

Ależ to był jeden z wielu... Ja Ignęłam do wszystkich... Mnie się każdy wydawał do ciebie podobny, jeśli nie twarzą, to ruchem, ręką, głosem... Szczepański miał twój głos i twój sposób mówienia. Konwulsyjny dreszcz mię przejmował, gdy się zbliżał do mnie. Gdy mówił... przymykałam oczy i zdawało mi się, że to ty... I brała mię szalona chęć rzucić mu się w ramiona... i... (*cicho*) posuwałam się nieraz do ostatnich granic...

ZYGMUNT (*z przerażeniem*) Władka!

WŁADKA No! no! Nie przerażaj się tak... (*kończy*) nie przekroczywszy ich nigdy. I wracałam do mojej pustelni... a z ciemnych kątów patrzyły na mnie szyderczo dawno zaczęte prace... jasne przebłyśki lotnej niegdyś wyobra-

żni. I brała mię rozpacz i żal... i wstyd mię palił... taki piekący wstyd własnej nicości.

(*Milczy*).

ZYGMUNT (*z rozpaczą*) Władka! Coś ty z naszego życia zrobiła?

WŁADKA Z naszego? Cha! cha! cha! Cóż się tobie od życia należy? Patrzałeś co prędzej gniazdko ciepłe usłać... masz dziecko i... żonę... żonę... piękną Jadwigę!...

ZYGMUNT Tak! tak! Ciepłe gniazdko... piękną Jadwigę... (*nagle*) Czy ty wiesz Władka, dlaczego się z Jadwigą ożenił?

WŁADKA Dlaczego? dlaczego? To takie jasne... Dlatego, żeś mnie kochał!... Cha! cha! cha! Zawsze jedną się kocha... z drugą się żeni.

ZYGMUNT Nie szydź Władka! bo to prawda! Tyś nas złączyła... Cha! cha! cha! trochę nie logicznie brzmi, co? (*po chwili*) Pamiętasz, Władka, ten burzliwy wieczór u Marty, gdyś przyszła ze swoim pierwszym odznaczeniem? pamiętasz te hymny pochwalne, jakie spiewano na twoją cześć i na cześć emancypacyi i samodzielnosci kobiet wogóle... któraś tam jeszcze była wyświęcana na kapłankę waszego zakonu. Ja milczałem, czułem, że mi się na zawsze wymykasz, że cię tracę niepowrotnie.

Zapatrzona w dal, mówiłaś o sztuce i o tem, co ci ona da. A ja milczałem. Wtem zwróciłaś się do mnie, pytając o zdanie moje. Z całą duszą w głosie, z błaganiem w oczach odparłem, że mimo wszystko nie wyjdiesz poza dyletantyzm, ani ty, ani żadna z was... Nie rozumiałaś mię... a ja wobec wszystkich nie mogłem się jaśniej tłumaczyć. Odwróciłaś się z pogardą. Cha! cha! cha! naturalnie! Spadłem w twoich oczach wtedy do poziomu krety, nie mogącego podążyć za tobą na zawrotne szczyty waszych ideałów.

WŁADKA Cha! cha! cha! Pięknie opowiadasz i ciekawe rzeczy... Dalej... dalej... ciekawam końca.

ZYGMUNT (*smutno*) Dla mnie się wówczas wszystko skończyło. Odwróciłaś się odemnie, a ja uczułem, że cię tracę... i że ty siebie tracisz. Zostałem sam wśród tej rozentuzyzmowanej zgrai z przeczuciem tego, co przyjdzie. (*Smutno*) I przyszło, Władka! Dziś jesteś wielką artystką, a chorujesz na... głód życia. (*Fo chwili*) I zbliżyła się do mnie Jadwiga. Mówiła o tobie... a ja słuchałem i tak mi z tem dobrze było. Ona cię tak bezgranicznie kochała, uwielbiała twój talent i tak... cię odczu-

wała... I odtąd zawsze tak było. Ile razy byliśmy razem, mówiliśmy o tobie... Mieliliśmy wspólny temat... Mówiła o tobie, a ja Ignąłem za to do niej. Ciepło, dobrze mi z nią było... Nawet nie spostrzegliśmy się, co nas właściwie zbliżyło. Prosta rzecz!... Wspólne upodobania... artystyczne... Cha! cha! cha! To przecież takie naturalne! I ożeniłem się z Jadwigą.. z piękną Jadwigą... piękniejszą od ciebie, Władka. A jednak przy niej... o tobie myślałem. Potem przyszło dziecko na świat... Władką ją nazwałem... wmówiłem w siebie, że do ciebie podobna... i pieściłem i całowałem tak gorąco, jakbym ciebie, ciebie pieścił i całował... *(cicho)* Chwilami, Władka, brał mię taki obłądny strach przed sobą samym, i wówczas, wśród pieszczot, strącałem ją nagle i brutalnie z kolan i iść precz kazałem. I znowu z pochłaniającą tęsknotą czekałem, aż znowu do nas przyjdiesz... albo czatowałem, by cię gdzieś na ulicy choćby z daleka zobaczyć, zupełnie jak Trubadur, co? Cha! cha! cha! No Władka, czemu się nie śmiejesz? Czemu nie szydzisz? *(po chwili, z rozpaczą)* Po co, po co wróciłaś?

WŁADKA Czy ja wiem? Zdaje się, że po śmierć.

ZYGMUNT Władka!

WŁADKA (*zamyślona*) A może... a może po mój udział w życiu? (*smutno*) Wszak i mnie się coś należy... ja nic nigdy nie miałam.

ZYGMUNT (*gwaltownie*) Miałaś! masz to coś chciała... Swoją sztukę, sławę, rozgłos.

WŁADKA (*przerywa, gorzko*) To nie moje, Zymku, nie moje. To nasze wspólne. Moja sztuka! Cha! cha! cha, Tobą żyła! Moje dzieło, które mi sławę... rozgłos przyniosło (*ciszej, tajemniczo*) to nasz wspólny płód... nasze dziecko cudowne... No! nie patrz tak na mnie... Z Jadwigą Władkę... a ze mną... mój „Grzech“ spłodziłeś!

ZYGMUNT (*cofa się przerażony*) Władka! Władka!

WŁADKA (*szyderczo*) Ach! przeraża cię, zadziwia... że to tak... *par distance*... (*śmieje się histerycznie*) No to trudno! Jedni mają rzeczywistość... jawę... inni tylko sen... (*cicho*) a ja miałam taki piękny, piękny sen... Byłam już taka ciebie spragniona. I śniło mi się... że byłam twoją... twoją żoną... Słyszysz Zymku? ja nią byłam rzeczywiście... Obudziłam się rano... i upojona szczęściem snu..... zabrałam się do pracy. (*milczy*) Po roku, zwątpień, rozpaczy...

gorączkowych rojeń (*szydlerczo*) na temat tego
snu... wydałam na świat „Grzech“.

(*Milczenie*)

Widzisz, co miałam? co mam? Całe życie męki...
pragnień i walk... upojeń morfinowych, a dziś
stoję u samego źródła i umrę, nie zaspokoi-
wszy pragnienia, nie zaznawszy ciepła, ni
pieszczoty. Och! (*wyciąga ręce, splecione nad
głową*) właściwie śmiertelnie się nażyłam.

ZYGMUNT (*namiętnie, cicho*) Władko! i to... po-
zostanie snem?

WŁADKA (*z uśmiechem*) Kusisz mię? Co ci po
mnie... Za kilka miesięcy zimny trup... pra-
wda? (*gorączkowo*) lecz mniejsza o to... „Dzi-
siał“ nasze... (*nalewa gorączkowo kieliszki ko-
niakiem*) No, Zymku, pijmy... w ręce twoje...
Wszak to dzisiaj nasz weselny dzień. W ręce
twoje Zymku... Kończyć, ale wesoło! z życiem!

ZYGMUNT (*który patrzy cały czas prawie błę-
dnie na Władkę, wytrąca jej kieliszek*) Wład-
ka (*obejmuje ją*).

WŁADKA (*jakby w omdleniu*) Och!

(*Zygmunt całuje ją namiętnie*).

WŁADKA (*wyrywa się gwałtownie i rzuca na
szezlong*) Niel nie! nie mogę! (*z rozpaczą*)

nie przezwycięzę chyba tego wstrętu! (*gorąco*)
a takbym chciała być twoją! Och! (*wciska*
głowę w poduszkę)

(*Zygmunt blady, patrzy na nią przez chwilę, bierze za kapelusz i idzie ku drzwiom*).

WŁADKA (*podnosi głowę i patrzy błędnie*) Jezus Marya! Ty odchodzisz?

ZYGMUNT (*staje, cicho*) Boję się siebie (*idzie dalej ku drzwiom*).

WŁADKA (*zrywa się równocześnie i rozgląda błędnie po pracowni*) A ja tutaj... sama... wśród tych zimnych gładów!...

ZYGMUNT (*idzie dalej*) To twoje królestwo...

WŁADKA (*jak wyżej*) Z tą żądzą życia?!

(*Zygmunt bierze za klamkę*).

WŁADKA (*z krzykiem przerażenia, ochryplym głosem*) Z tem widmem śmierci? (*stania się*).

(*Zygmunt podbiega ku niej i chwytą ją w ramiona*).

KURTYNA.

AKT III.

Pokój Władki w pensjonacie w Ustroniu, za oknem zachodzące słońce. Ma się pod jesień. Jeden róg pokoju zmieniony w małą pracownię. Władka stoi przed biurem Marty i wykańcza go. W drugim rogu stół, krzesło, fotel w rodzaju leżaka, na krześle siedzi Tola w żałobie; opodal oparty o leżak stoi wieniec żywych kwiatów, związany wstążką. Tola mówi zmęczonym monotonnym głosem.

TOLA (*zapatrzona w dal*) I tak się wszystko skończyło.

WŁADKA (*pracując*) Aleś się sobie jednak nie sprzeniewierzyła... a to jest tyle, Tolu!

TOLA No i co mam z tego... Grób... i ciężkie wyrzuty sumienia.

WŁADKA Czy to nie można było inaczej?

TOLA Jak? Obawiałam się... dzieci. I tak ciężko pracowaliśmy w partyi... oboje... On wyjeżdżał często z kolportażem do Królestwa, a ja dawałam lekcye... byśmy mieli oboje co jeść... Gdyby... byłabym lekcye straciła, a oprócz tego... robiłam korekty i co zresztą mogłam w mieście.

WŁADKA (*cicho*) I jak się ta choroba objawiała?

TOLA Z początku furją, a potem mózg coraz bardziej miękł... i w moich oczach człowiek przeistaczał się stopniowo w bydlę. To było takie straszne... I żadnej na to rady.

WŁADKA (*cicho*) I nie należeliście nigdy do siebie?

TOLA (*cicho*) Raz... tylko jeden raz... Ale to było takie okropne... Był już chory. Umęczona czuwaniem... usnęłam. Napadł mię we śnie... szamotałam się z nim... chcąc uciec... Nie pomogło. Był silniejszy odemnie... silny szalem długo tłumionej żądz... I tak się nademną pastwił, Władka... tak okropnie... (*zamyśla się*).

WŁADKA (*patrzy na nią przerażona*) No i?

TOLA (*cicho*) Nic. Poszłam na drugi dzień do lekarza... opowiedziałam wszystko... i błagałam by się ulitował nademną... (*szyderczo*) i nad ludzkością... by jej nie wzbogacał takim nabytkiem... Zbadał mię i orzekł z lekarską flegmą, że mogę być spokojną, bo ja nigdy matką nie będę... (*po chwili*) A myśmy się tego tak bali... tak okropnie męczyli... aż on to mózgiem a potem życiem przepłacił...

WŁADKA A ty zdrowa przynajmniej?

TOLA Te dwa lata stargały mi nerwy na strzępy.

WŁADKA Jakie to straszne... jakie straszne!

TOLA (*z politowaniem*) Dla niego? Bynajmniej.

On potem już nie czuł swego okropnego stanu. Prócz głodu i pragnienia nic już nie czuł. Czasami tylko, gdy wzrok jego idyotyczny na mnie padał, ożywiał się nagle, z obwisłych jego warg wydobywał się jakiś charczący szept, a oczy zapalały się tym szklistym blaskiem... jak wtedy... a ja niepomna tego, że to bezsilny idyota, skazany na moją łaskę, uciekałam w opętańczym strachu... gnana wspomnieniem owej okropnej nocy.

(*Chwila milczenia*).

WŁADKA Z czegoście żyli?

TOLA Partya miała wobec niego obowiązki... wspierała nas... a resztę... zaciągałam długi... I tak przesiadywałam godziny, dni całe i noce... walcząc z biedą... wstrętem do tego człowieka, którego niedawno jeszcze tak gorąco kochałam i... z własną młodością (*zamyślona*) Siedząc przy trupie łaknęłam życia... zamknięta w ciemnym, dusznym pokoju chorego, marzyłam o słońcu... tęskniłam do światła... Och! (*zakrywa twarz rękami*).

WŁADKA Tolu! A to poczucie spełnionego obowiązku nic-że ci nie dało?

TOLA (*szyderczo*) To nigdy nic nie daje... Obowiązek! to tylko mus... żelazna konieczność... spełniamy go, bo musimy, bo innego wyjścia niema. Nas... duszy naszej w tem ani odrobiny... Myśmy zawsze na wprost przeciwnym krańcu...

WŁADKA (*gorzko*) A jednak, to tak wiele: pozostać sobie wierną...

TOLA (*jak wyżej*) W imię obowiązku?... Cha! Cha! Cha! Nie wierz temu Władka! To zawsze fałsz... blaga... i zawsze... słyszysz Władka, — zawsze w sprzeczności z tem, co w nas drzemie i o życie się prosi... Ale... to zresztą nawet bardzo ładnie wygląda ubrać się w togę obowiązku... w niej każdemu do twarzy, szczególnie gdy się ten obowiązek sumiennie spełnia... Cha! Cha! Cha! sumiennie! (*zakrywa twarz rękami, z piersi wydobywa się spazmatyczny jęk*).

WŁADKA (*rzuca dłućko, i obejmuje Tolę*) Nie Toluś, nie! Popatrz na całą naszą paczkę... Która z nas miała coś? Której coś z ideałów zostało? Strzępy i nic więcej... Weź Stefę... albo Martę... albo mnie choćby...

TOLA Ty?! Ty chyba masz wszystko, czegoś
pragnęła... do czegoś dążyła...

WŁADKA (*smutno*) Tak! Tak! Wszystko... i osią-
gnąwszy to (*nacisk*) wszystko jest mi dziś
pusto, smutno i straszno i źle... tak bezgra-
nicznie źle... a za mną... stoi śmierć...

TOLA Nie przesadzaj! Bardzo dobrze wyglądasz.
Jak samo zdrowie.

WŁADKA Myślisz? To właśnie takie zdradzieckie.
Ja to tu czuję... (*wskazuje na pierś*) Zresztą,
(*patrzy w zwierciadło*) może być... Podniecona
jestem... całą noc tańczyłam na balu „wszech
stanów“.

TOLA (*z wyrzutem*) No i pocóż to urządzasz?!

WŁADKA (*gorączkowo*) Wyżyć... wytańczyć...
wyszaleć się pragnę... wychylić kielich do dna...
do mętów... a potem bez żalu, umrzeć...

TOLA Ja tam w twoją chorobę nie bardzo
wierzę... Dziwię się tylko, że ci twój lekarz
na takie ekskursy pozwala.

WŁADKA Ja go już wcale nie pytam... robię
to, co mnie się podoba.

TOLA O! to ja mu opowiem.

WŁADKA Ja go i tak nie usłucham.

TOLA A ktoś ciebie leczy?

WŁADKA Dr. Skierski.

TOLA (*dziwnie*) Ach! Ten!

WŁADKA (*żywo*) Dlaczego?

TOLA Nic! Nic!

WŁADKA Znasz go?

TOLA (*opanowuje się*) Ależ naturalnie, że znam. Byliśmy przecież w przeszłym roku tu, w Ustroniu...

WŁADKA (*przerywa*) Kto?

TOLA (*z dziwną intonacją*) No kto! Ja i mój mąż... Kazano nam tu wyjechać dla powietrza... Felix cierpiał w ostatnich czasach na straszne duszności... był pacjentem Dra Skierskiego... Skierski bywał u nas prawie codziennie.

WŁADKA Ach tak! Więc go dobrze znasz?

TOLA „Znam — zanadto dobrze znam“. Zresztą, kto go tu nie zna...

WŁADKA Dlaczego tak ironicznie mówisz o nim? Nie lubisz go?

TOLA Cóż znowu! (*dziwnie*) Ja, osobiście mam mu nawet wiele do zawdzięczenia... (*lekko*) Czarujący zresztą człowiek... nawet jeden z tych, w którym się wszystkie kobiety kochają, a on...

WŁADKA (*badawczo, niespokojnie*) A on?

TOLA (*szyderczo*) A on w sobie... Zresztą jak mówiłam czarujący człowiek... zawsze wyrażony... ale też i zawsze correct... i ogromnie ostrożny.

WŁADKA Tak?

(W tej chwili wchodzi Jadwiga w kapeluszu i z parasolką. Tola zoczywszy ją w drzwiach, wstaje szybko i chwytą za wieniec).

TOLA *(żywo)* No! Trzeba mi już iść.

JADWIGA *(zdziwiona)* Tola!

TOLA Jak widzisz, we własnej osobie *(podaje jej rękę)*.

JADWIGA *(przeocza to)* Cóż ty tu robisz?

TOLA *(zmieszana)* A no nic! Dziś rocznica śmierci mego męża... przyjechałam trochę kwiatów złożyć na grobie jego... Muszę iść *(patrzy w okno)* bo się coś chmurzy... a jabym chciała przed deszczem być na cmentarzu.

JADWIGA *(szyderczo)* Ale gdzież tam! Co też ty pleciesz?! Na świecie najpiękniejsza pogoda... Czy to ja cię wystraszyłam?...

TOLA *(jak wyżej)* Nie! Nie! Chciałam powiedzieć... że się już zciemnia... Cóż znowu? Ty?... Późno tylko już. Bądźcie zdrowe! Nie idziesz ze mną Władka? Naturalnie, że nie!

(Żegna się z niemi i wychodzi; po jej wyjściu Jadwiga śmieje się aż do płaczu prawie).

WŁADKA *(patrzy na nią zdumiona)* Co ci to Jadziu?

JADWIGA (*śmiejąc się jeszcze*) Cha! Cha! Cha!

Nie to jest za dobre! Och! (*trzymając się za boki*) Arcypyszne!

WŁADKA Co takiego?

JADWIGA (*jak wyżej*) Nic! Nic! Wiesz ty! To uczucie! Ta pamięć! Te kwiaty! Wzruszające! Cha! Cha! Cha!

WŁADKA (*jakby szukając w myślach związku*)

Co to znaczy Jaguś? Co zaszło między wami?

JADWIGA (*szyderczo*) Między mną a Tolą? Nic...

Zaszło ale (*waha się*) między...

WŁADKA (*gwałtownie*) Między kim?

JADWIGA Między Tolą... a... Zygmuntem.

WŁADKA (*cofając się*) Jaga!

JADWIGA No, cóż cię tak przeraża? Wszak to takie naturalne! Młoda, piękna, zdrowa, i pełna temperamentu kobieta, przykuta do powoli umierającego idyoty i bywający codziennie w domu piękny mężczyzna, umiejący się w dodatku tak podobać jak Zygmunt... To było nieuniknione... przynajmniej dla niej... A dla Zygmunta?! (*śmieje się szyderczo*) sezonowa miłość... pikantny grzeszek... nie jedyny zresztą...

WŁADKA Jaga!

JADWIGA No?! Tak cię to wzrusza?!

WŁADKA (*cicho, z wahaniem*) Jaguś... I ty... ty...
ty żyłaś... dalej z Zygmuntem?...

JADWIGA (*śmieje się*) Zabawna jesteś... Wszak
jesteśmy mężem i żoną...

WŁADKA (*jak wyżej*) I wy... wy... wy dalej...
życie ze sobą?

JADWIGA (*szyderczo*) Jakżeż ty sobie to wyo-
brażasz? Naturalnie! spełniamy wobec siebie,
sumiennie obowiązki małżeńskie... Po za tem...
on pracuje na chleb... i uprzyjemnia sobie
życie... a ja... wychowuję nasze dziecko i... jak
przystało na przykładną małżonkę... docho-
wuję mu wiary małżeńskiej...

WŁADKA (*jak wyżej*) I ty tak... go kochasz...
że mu to... wszystko przebaczasz?

JADWIGA Nie kocham go wcale... A przeba-
czać? Nie mam co. (*cicho*) Jabym to samo
robiła... gdybym mogła.

WŁADKA Gdybyś... mogła...!?

JADWIGA (*jak wyżej*) Tak... Gdybym mogła...
Pamiętasz? Niedawno... rzuciłaś mi w twarz:
„Tyś syta...” Widzisz teraz jak ta sytość wy-
gląda?... Jem ze wstrętem, z odrazą... zazdro-
szczę jemu swobody... wybierania... a sama
łaknąc rozkoszy, dławię się z ohydy... tem co
mam... i tem co mi wyobraźnia nasuwa.

WŁADKA I dlaczego ty nie wyrwiesz się z tego?

JADWIGA Z czego? Ten niesyt pójdzie za mną... nie ja za nim... to coby mi dał jest za wstrętne... za okropne... To orgia... A zresztą... myśmy skuci, mamy dziecko...

WŁADKA Cha! Cha! Cha! Cha! (*śmieje się spazmatycznie*).

JADWIGA Z czego ty się tak śmiejesz?

WŁADKA (*jak wyżej*) Cha! Cha! Cha! Takie mi się to wydaje zabawne... Znowuż tu przeszkoda!... dziecko!... Cha! Cha! Cha!

(Chwila milczenia. Władka wstaje szybko, wysuwa szufladę stolika i szuka czegoś gorączkowo).

JADWIGA Co ty tak przewracasz?

WŁADKA (*szukając*) Receptę na brom szukam... Muszę posłać do apteki... Takam zdenerwowana dziś...

JADWIGA (*z wyrzutem*) Po co ty tyle bromu połykasz?

WŁADKA (*patrzy na nią błędnie*) Wszystko jedno, wszak to i tak niedługo (*szuka dalej przeglądając różne recepty*).

JADWIGA (*ciepło*) Wcale nie Władus! Owszem, masz się coraz lepiej.. płuco się coraz bar-

dziej zabliznia... Zygmunt jest zdumiony tym czteromiesięcznym rezultatem.

WŁADKA (*osłupiała, blada*) Taak? I to... Zygmunt ci mówił? (*wkłada receptę, którą wyjęła i po chwili szperania wyjmuje drugą*).

JADWIGA Tak! No i cóż nie cieszy cię to?

WŁADKA (*zasuwa szufladę*) Tak? Lepiej? (*nie-naturalnie*) Owszem... owszem... bardzo... bardzo... się cieszę... (*woła*) Kasiu! Kasiu! (*Chodzi po pokoju*). Hm! Hm!

(*Wchodzi Katarzyna z czerwoną twarzą i błyszczącymi oczami, lat 34 kobieta, mówi z czkawką pijacką*).

KASIA Słucham panienko.

WŁADKA Pójdzie Kasia z tem do apteki. (*z gniewem*) Cóż to? Znowu Kasia pijana?

KASIA (*z czkawką*) Moja panienko złota (*całuje ją po rękach*). Niech się ta panienka nie gniewa na mnie. Człowiek sam na świecie... to i nie dziwota, że mu się cni, i taka żałość bierze i tak zre... a gryzie... że się musi napić... Ja ta z radości nie pije... Panienka jesce młodo, to ta jesce nie wiedzom... ale kiepsko pannie samej na świecie.

JADWIGA (*uśmiechając się*) Czemuż to Kasia za mąż nie poszła, skoro tak myśli?...

KASIA (*z czkawką*) Ej panienko droga, ktoby się tam na biedne służe łakomił... Ot tak, na jeden dzień, na jedną nockę, toby się ta i nie-jeden znalazł... ale na całe życie... dyćże komu kłopotu... A człowiek miał ta wstyd jakiś i nie chciał się sponiewierać na szmatę... Ot i co?... rozpił się i tela.

WŁADKA (*niecierpliwie*) No! No! Dobrze, już dobrze! Tu jest recepta do apteki... a tu pieniądze... Tylko żeby mi ich Kasia nie przepiła... ani proszków nie zgubiła... Fe! wstyd! Kiedyś Kasia w rysztołu skończy.

KASIA (*całuje ją po rękach*) Oj to prawda panienko... Panienska to jak rodzona matka... Jak ksiądz z ambony... Ale to już tera ostatni raz... naprawdę ostatni raz. (*wychodzi mówiąc do siebie, ale głośno*) Żeby się tylko człowiekowi tak nie cniło...

WŁADKA (*wybucha nerwowym śmiechem*) Cha! Cha! Cha! „Żeby się tylko człowiekowi tak nie cniło“. Słyszałaś Jaga? To przepyszne, to cnienie. Cni się... Każdemu się cni... Cni się Kasi... Tobie... Stefie... Marcie... Mnie... Cha! Cha! Cha! Cha! (*po chwili*) Jaga! Jaga co za

wspaniały typ do kolekcji zebranej w twoim dramacie... (*podniecona*) Cóż, kiedy zostanie wystawiony?

JADWIGA Zdaje się, że nigdy.

WŁADKA (*zdziwiona*) A to dlaczego?

JADWIGA Dlaczego? Czy ja wiem? Jakby ci to powiedzieć?... (*szyderczo*) Widzisz, to jest coś tak, jak z owymi artykułami gumowymi. Każdy numer, każdego dziennika przynosi stereotypowe ogłoszenie: „Artykuły gumowe, ważne dla panów i pań“. Czyta się to z dwuznacznym uśmiechem... patrzy na siebie porozumiewawczym wzrokiem... czasami nawet robi się à propos tego pikantny dowcip... ale mówić o tem otwarcie... poważnie... zastanowić się nad tem i wskazać, jakie to wstrętne... nie-naturalne... mimo, że czasami rzeczywiście nawet „ważne“ i konieczne... tego nie wolno... to zamach na moralność publiczną, ba... więcej nawet... bo to... pornografia...

WŁADKA (*nieprzytomnie*) Tak. Tak. (*Nalewa sobie z stojącej na toalecie flaszki koniak i wychyla jednym haustem*).

JADWIGA (*z wyrzutem*) Paraliżujesz wyniki kuracji!

WŁADKA Tem lepiej... Zresztą... co komu na

mnie zależy? (*rozpacznie*) Ja chcę... ja muszę umrzeć...

JADWIGA Władka! nie mów tak! (*obejmuje ją*)
Ja cię tak kocham...

WŁADKA (*szyderczo*) Ty? mnie? Chyba nie wiesz, co... (*waha się, potem jakby się czemus opędzała*) Nie! Nie!... Za co zresztą? Com ja ci dobrego zrobiła?

JADWIGA Za co? Za co?... Dla ciebie samej (*cicho*)
Zresztą za to... że... że... mi towarzyszysz wszędzie... tam... gdzie nie mam odwagi... zapuszczać się sama (*całuje ją namiętnie*).

WŁADKA (*wyrywa się*) Co to znaczy Jaga?
Nie rozumiem cię.

JADWIGA (*otrząsa się*) Nic! Nic! (*wyjmuje zegarek i nakłada kapelusz*) Ale to już późno.

WŁADKA (*ze strachem*) Ty idziesz już?...

JADWIGA Muszę... Władka jakaś nieswoja, całą noc czuwałam przy niej... a teraz zostawiłam ją z Stefą, a sama wyszłam na pół godziny zaczerpnąć powietrza i wstąpiłam zobaczyć, jak ty się masz (*nakłada rękawiczki*).

WŁADKA (*podniecona*) Czekał Jadziu, chwilkę tylko, aż wróci służąca... (*ogłada się ze strachem*) Tak się czegoś boję... Albo nie... nie... pójdę po nią lepiej... tu, do pobliskiej apteki...

bo może zbłądzi... taka pijana... (*ubiera się gorączkowo*) Wnet wrócę z nią razem... potem pójdziesz sobie (*wybiega*).

JADWIGA (*patrzy za nią, zapala papierosa i chodzi po pokoju długą chwilę*).

(*Wchodzi Zygmunt*).

ZYGMUNT (*opanowuje zmieszanie*) Ach! Ty tu!

JADWIGA (*zimno*) Jak widzisz. Wysłałam na spacer... bo... bo w nocy Władka jakoś niespokojna była... spać mi nie dała... musiałam powietrza trochę zaczerpnąć... a po drodze tutaj wstąpiłam.

ZYGMUNT (*swobodnie*) Tak? Gdzież jest panna Władysława? Jakże się ma? Już jej dość dawno nie badałem...

JADWIGA (*patrzy mu w oczy*) Nie kłam! Po co kłamiesz?

ZYGMUNT (*zmieszany, cofa się*) Więc ty... ty... wiesz... wszystko?

JADWIGA (*śmieje się szyderczo*) Cha! Cha! Cha! (*przedrzeźnia go*) Więc ty... ty... uważałeś... mię za taką... gąskę?

ZYGMUNT (*z pałającym wzrokiem, pogardliwie*) Szpiegowałaś mnie!

JADWIGA Nie obrażaj mię!... (*smutno*) Ja wiem

o tem oddawna... od pierwszych prawie chwil
naszego pożycia...

ZYGMUNT (*cicho*) Więc jednak wtedy... ty...
zrozumiałaś... (*patrzy przed siebie*).

(*Chwila milczenia*).

ZYGMUNT (*opiera się o stół, stojąc doń tyłem,
przez zęby*) I co teraz będzie?

JADWIGA (*wzrusza ramionami*) Co ma być?
Będzie tak samo jak dotychczas. (*szyderczo*)
Będziemy dalej przykładowo żyć razem... i dalej
uprawiać — naturalnie, we wzajemnej tajemnicy
przed sobą — kult miłości zakazanej. Ty zawo-
dowo... nawet artystycznie... ja... w imaginacji,
po dyletancku...

ZYGMUNT (*patrzy na nią osłupiały*).

JADWIGA (*opryskliwie*) Cóż tak na mnie pa-
trzysz zdumiony? Nie znałeś mię widać, co?...
Ale teraz iść muszę do Władzi... (*idzie ku
drzwiom; w drzwiach odwraca się z przestrożą*)
Uważaj na Władkę... jest dziś strasznie zde-
nerwowana. (*Wychodzi*).

(*Za drzwiami następujący dyalog:*)

WŁADKA (*rozpaczliwie*) Jadziu! Nie odchodź!

Zlituj się... Nie mogłam jej znaleźć... boję się... sama...

JADWIGA (*serdecznie*) Nie lękaj się głuptasku!... Tam Zygmunt czeka na ciebie... a ona pewno wnet wróci... Do widzenia małeńka. (*słychać całusy*).

WŁADKA (*wchodzi jak senna*).

ZYGMUNT (*ciągle o stół oparty*).

WŁADKA (*nie witając się z nim... cicho*) Czy ona wie? (*wskazuje palcem na drzwi*).

ZYGMUNT Wie.

WŁADKA (*jak wyżej*) I... i... czy to prawda, że... że ja się mam dobrze?

ZYGMUNT (*potakuje głową*).

WŁADKA (*twardo, prostuje się*) Tak? Więc ja... żyć będę. Hm! (*milczenie, po chwili ze strachem*) A to... to... drugie... czy to... także prawda?

ZYGMUNT (*milczy*).

WŁADKA Hm! Więc to tak?

ZYGMUNT (*podbiega ku niej, chce ją objąć*) Władka! Moja! Moja Właduchna!

WŁADKA (*broni się*) Nie! Nie! Na Boga żywego... nie tykaj mię... nie rusz... Przez liść!

ZYGMUNT Władka! Opamiętaj się... To ja...

WŁADKA (*błędnie*) Tak! tak! Ty! ty! Ta okropna, wstrętna przepaść, której się tak okropnie bałam... tak brzydziłam... a jednak mię pochłonęła... Och!... Sezonowa miłość... Miłostka na jeden sezon... Cha! Cha! Cha! Brr!

ZYGMUNT (*zdziwiony*) Co to znaczy, Władka?

WŁADKA (*tajemniczo*) Wiesz? Była tu Tola...

ZYGMUNT (*drwiąco*) No i cóż z tego?

WŁADKA Ależ to takie wstrętne... ohydne...

ZYGMUNT (*poważnie, smutno*) Władka! Ja tylko ciebie... ciebie jedną zawsze kochałem i kocham... Czy wierzysz mi?

WŁADKA (*jakby do siebie*) Nie! Nie! To nawet nie to... Tylko ten dawny... nie... nie, straszniejszy... taki bezgraniczny wstręt czuję do siebie samej... Za to sprzeniewierzenie się sobie... za to niedochowanie sobie samej wiary... Mnie ten upiór śmierci wtrącił w to bagno... stał za mną i straszył... myślałam, że ten strach będzie ekspiacją... i rozgrzeszeniem za tę odrobinę szczęścia... (*zamysła się*) I co dalej? Ty wrócisz do swoich obowiązków, swojej żony... swego dziecka, (*ciszej*) a ja?... Ja ze swoim... z naszym, tem... bez nazwiska... tułać się będę po świecie... bez kąta... smagana dwuznacznymi spojrzeniami mężów i żon...

mierzona pogardliwym wzrokiem cnotliwych...

— och, bo zawsze cnotliwych... — panien.

ZYGMUNT I ty, ty Władka, ty się tego boisz?

Przed tem się cofasz?... Ty? coś zawsze kpiła ze świata i z opinii?

WŁADKA (*z wytężonym w dal wzrokiem, rozpacznie*) Nie! Nie! To nad moje siły!

ZYGMUNT Władka... a twoja sztuka?... Ja nic... nic nie mam...

WŁADKA (*boleśnie*) Dlaczego tak bezlitośnie drwisz ze mnie? Gdyby mi była sztuka wystarczała... nie byłabym się tobie w ramiona rzuciła...

(*Wchodzi Kasia, wnosi lampę zapaloną i podaje Władce pakiecik*).

KASIA Ma tu panienka. A nie chciał japtekarz dać... Mówił, że to jakiegoś Marcina... cosik... niby trutka (*wychodzi*).

ZYGMUNT (*z krzykiem przerażenia*) Władka! (*przypada do niej*).

WŁADKA (*wsuwa pakiecik za gors, spokojnie*) No?!

ZYGMUNT (*opuszcza bezsilnie ręce*) Władka... Ty tego nie zrobisz!

WŁADKA (*cicho*) Kto mi zabroni? Jam taki bez-

domny pies... bez pana... do nikogo nie należą... i nikt do mnie.

(Zygmunt przypada do niej i usiłuje wydostać pakiet, szamoczą się chwilę).

WŁADKA *(podczas tego, szyderczo)* Ostrożnie! Uważaj, kaszlę dziś... Gotowam dostać krwotoku...

ZYGMUNT *(opuszcza bezsilnie ręce, po chwili błagalnie)* Władka, ty mi to oddasz... Ty mi tego nie zrobisz!...

WŁADKA Ależ Zymku, zechciejże zrozumieć... że ja nie tobie... że to żadna zemsta... bo i za cóż?... ja tylko siebie chcę uwolnić... oswobodzić...

ZYGMUNT *(rozpaczliwie)* Od czego? na Boga?

WŁADKA Od tego obrzydzenia jakie mam teraz przed życiem i... sobą...

ZYGMUNT *(rozpaczliwie)* A ja... ja... co ze mną, Władka?

WŁADKA *(smutno się uśmiecha)* Widzisz?... Co z nas za sobki! Każde tylko o sobie myśli. *(zmęczona)* Zresztą, żyłeś tak długo bezemnie... będziesz żył dalej. *(gwałtownie)* Idź już, no idźże już!

ZYGMUNT *(błagalnie)* Władka, nie łam mi życia...

WŁADKA (*smutno*) Ja tobie życie łamać? Cóż to? Albo ja jestem pierwszą kobietą, którą masz na sumieniu?... Nie róbże z tego takiej tragedyi...

ZYGMUNT (*z męką w głosie*) Ale trupa żadnej nie mam na sumieniu!

WŁADKA (*lekceważąco*) Ach! O to ci idzie?... Nawet się oń nie potkniesz. (*szyderczo*) Tobie, coś się zawsze śmiał z nas, nazywając dyletantkami, o taką drobnostkę chyba się noga nie powinie...

ZYGMUNT (*jak wyżej*) Nie szydź, na Boga!

(*W drzwiach staje trupio-blada:*)

JADWIGA (*zdtawionym głosem*) Władzia się dusi... dyfteryt...

ZYGMUNT (*zrywa się, biegnie ku drzwiom i nagle wraca bezsilnie*) Nie mogę! (*błagalnie do Władki*) Daj mi to.

JADWIGA (*która zrozumiała, głucho*) Tam Władka kona... Ja tu zostanę.

ZYGMUNT (*mocuje się chwilę ze sobą, uroczyście*) Władka! ja dla tego dziecka żyć muszę, gdy mnie zabraknie... z głodu umrą, zmarnieją... A ja twojej śmierci nie przeżyję... To

nie prosta groźba tylko! Na życie mego dziecka ci przysięgam. (*Wychodzi*).

(*Milczenie*).

JADWIGA (*przez zęby*) Słyszałaś?

WŁADKA (*zimno*) Słyszałam. (*Idzie do karafki, nalewa sobie szklankę wody*).

JADWIGA (*patrzy na nią, ze wzrastającym strachem w głosie*) Władka! nie łam jemu... nam życia... On groźbę spełni (*blagalnie*) Nie rób mego dziecka sierotą...

WŁADKA (*patrzy na nią chwilę, potem cicho*)

A moje? czemużby było? Czy pomyślałaś o tem?

JADWIGA (*jakby gromem rażona cofa się*) Ach, to tak?! (*przypada do jej kolan, urywanie, z męką w głosie*) Władka, ja je wezmę... wychowam... wychucham... wypieszczę... jak moje... będzie mojem... A ty będziesz wolna... jak ptak... Tylko nie rób tego... (*z wzrastającą męką*) Ja cię o życie mego dziecka błagam... Boże mój!... On przysięgł na nie, Władka... na Boga... nie zabijaj mię... ja o wszystkim wiedziałam... powinnam była przeszkodzić... Och! zlituj się!...

WŁADKA (*walczy ze sobą chwilę, potem robi ruch głową, jakby sobie samej przeczyła*).

JADWIGA (*patrzy w nią w męczącym wyczekiwaniu*) No?

WŁADKA (*nachyla się ku niej, szeptem*) Tam...
mąż twój z niepokoju szaleje...

JADWIGA (*patrzy na nią błędnie i wpija się palcami w rękę Władki trzymającej pakiecik, ochryplym głosem*) Oddaj mi to!

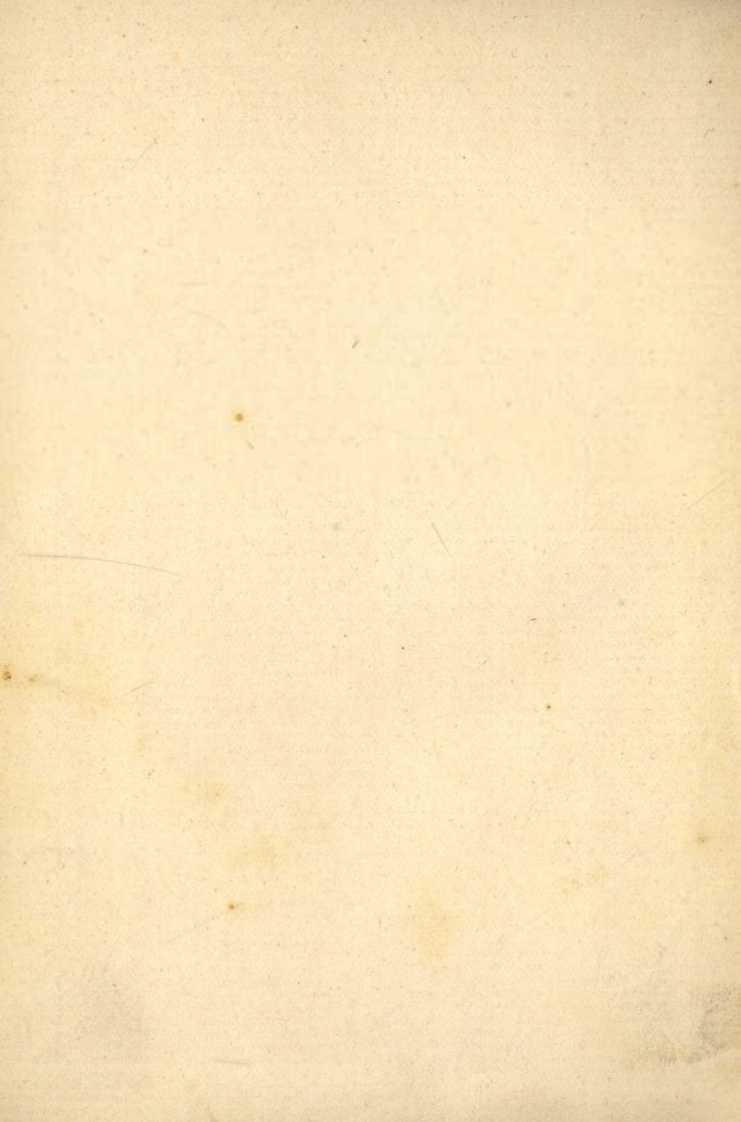
WŁADKA (*nachyla się jeszcze niżej, jak wyżej*)
Tam... dziecko twoje umiera...

JADWIGA (*zrywa się z okrzykiem*) Jezus Ma-
rya! (*wybiega*).

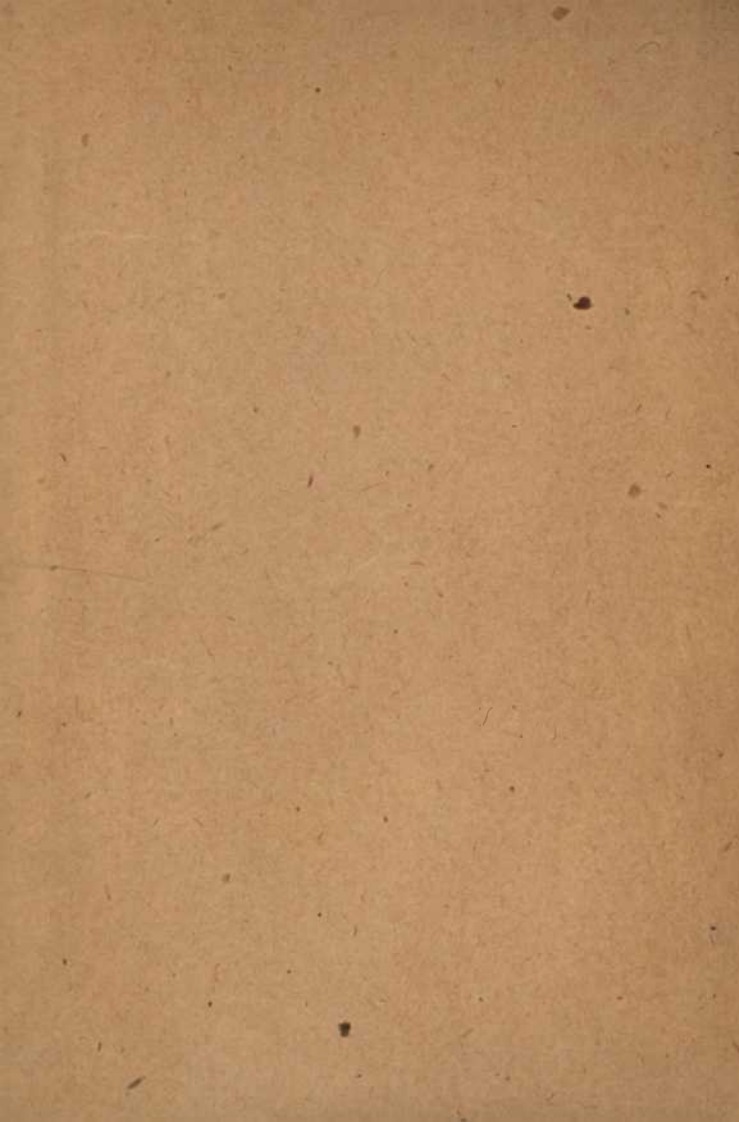
WŁADKA (*patrząc za nią wybucha konwulsyjnym śmiechem... a potem zbliża się do lampy, skręca ją, patrzy na drzwi i mówi smutno:*)
Brnijcie dalej! (*Wsypuje proszek do szklanki*).

Kurtyna.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN



1817
1818
1819
1820
1821
1822
1823
1824
1825
1826
1827
1828
1829
1830
1831
1832
1833
1834
1835
1836
1837
1838
1839
1840
1841
1842
1843
1844
1845
1846
1847
1848
1849
1850
1851
1852
1853
1854
1855
1856
1857
1858
1859
1860
1861
1862
1863
1864
1865
1866
1867
1868
1869
1870
1871
1872
1873
1874
1875
1876
1877
1878
1879
1880
1881
1882
1883
1884
1885
1886
1887
1888
1889
1890
1891
1892
1893
1894
1895
1896
1897
1898
1899
1900







Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A20715

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000171920